ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 7 Lipiec 1929 r. ROK VI.

Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VI | Warszawa, Lipiec 1929 r. | Nr. 7



W lipcowe południe. Rysunek F. Ciechomskiego.

OBRONNE ZNACZENIE LASÓW NASZYCH

Do chwili wskrzeszenia państwowości polskiej społeczeństwo nasze, z wyjątkiem nielicznego zastępu fachowców leśników i ekonomistów, mało zdawało sobie sprawę ze znaczenia lasów, jako bogactwa narodowego i jako ważnej dziedziny gospodarczej Państwa. Lasy polskie, rozdzielone wówczas na 3 dzielnice, stanowiły bądź co bądź jedynie część zasobu bogactw naturalnych państw zaborczych, a dochody z lasów naszych pewną cyfrę w budżetach tych państw, dysponujących nadto, jak np. Rosja, olbrzymiemi zapasami drewna.

Zjawisko małego interesowania się ogółu sprawami lasów lub też objawianie takich form zainteresowania, które jedynie mogły lasom przynieść szkodę, przetrwało i do tych czasów, kiedy po ugruntowaniu niepodległości, rozpoczęliśmy wytężoną pracę odbudowy gospodarczej i kiedy po ogólnem podsumowaniu „ma" i „winien", obowiązkiem wszystkich było zdać sobie i z tego sprawę, jak wielkie znaczenie w ogólnopaństwowym zasobie i dorobku nasze lasy posiadają.

Stan taki, wyrażający się niejednokrotnie w niszczeniu powierzchni leśnych i trwonieniu potężnie już przez wojnę światową nadszarpniętego zapasu drewna, zmusił Państwo do unormowania w drodze ustawodawczej spraw gospodarki leśnej i ograniczenia szkodliwej i lekkomyślnej swobody dysponowania obszarami leśnemi.

Niezależnie od ingerencji Państwa, rozpoczęto uświadomienie społeczeństwa w sprawach leśnych przy pomocy prasy, umieszczając od szeregu lat w przystępnych dla ogółu czasopismach fachowych oraz pismach codziennych artykuły, poruszające coraz nowe zagadnienia, związane z naszemi lasami.

Wśród rozpoznanych i omówionych mniej lub więcej szczegółowo kwestyj, pominięto jednak do tej pory jedną, zasługującą w zupełności na wydobycie z mroku zapomnienia i zainteresowanie zorówno ogółu, jak i zainteresowanie zarówno ogółu, jak to — znaczenie lasów naszych dla obrony Państwa.

Zaznaczyć na wstępie muszę, że wyczerpujące ujęcie tej sprawy, rozważenie szeregu możliwości, jakie wogóle pod względem strategicznym i taktycznym nasuwają lasy, oraz przewidywanie, w jaki mianowicie sposób lasy nasze odegrają w przyszłości swą rolę obronną — nie jest bynajmniej moim zamiarem. Cel niniejszego artykułu jest inny: obudzenie i zwrócenie uwagi ogółu w kierunku nietyle może nowego, ile zapomnianego zagadnienia, związanego z lasami, oraz zorjentowanie personelu leśnego co do zadania, jakie go czeka. Personel leśny musi bowiem tak trwać na posterunku w czasie pokoju i wojny, by powierzony przez czynniki miarodajne obowiązek spełnić i dopomóc lasom do zrealizowania pokładanych w nich nadziei.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że lasy w dziejach naszych spełniły niejednokrotnie rolę obronną, że załamywały się w nich dawniej zakusy wrogów, że później ochraniały walczących za sprawę w powstaniach narodowych, a ostatnio, w czasie tytanicznych zmagań wielkiej wojny, wyzyskały je do celów wojennych obce mocarstwa. Przykładów lokalnego wykorzystywania lasów w czasie bojów o niepodległość możnaby przytoczyć również wiele, aczkolwiek na zużytkowanie ich do planów wojny w szerszym zakresie nie było ani czasu,, ani środków.

Nie zatrzymując się dłużej nad wypadkami czasów dawno minionych, ograniczę się do przypomnienia pewnej roli w dziejach Polski, jaką odegrała część lasów naszych— dawna puszcza Kurpiowska. Czynię to może nie z tego względu, że w puszczy, w w. XVIII, skończyły się niefortunnie usiłowania przemarszu wojsk szwedzkich Karola XII, aczkolwiek było to jedno z ważniejszych niepowodzeń armji szwedzkiej w wojnie, która mogła zmienić bieg późniejszych naszych wypadków dziejowych, lecz dlatego, że okolice te wiążą się dość blisko z faktem obmyślonego zgóry przez szereg lat planowego wykorzystania lasów do obrony w czasie wojny światowej.

Pozostałości dawnej puszczy Kurpiowskiej znajdują się bowiem na przestrzeniach, wykorzystanych w roku 1914 przez Rosję, jako jeden z ważniejszych punktów wyjścia w kampanji w Prusach Wschodnich. Lasy Kurpiowskie były między innemi świadkami odwrotu żałosnych resztek armij rosyjskich, rozbitych przez Niemców przy wydatnej pomocy lasów jezior i błot Pojezierza Mazurskiego. Nie mogąc, z uwagi na ramy artykułu, przytoczyć szeregu przykładów użytkowania lasów do obrony, jakich dostarczyła na różnych frontach nowoczesna szkoła wojenna—wielka wojna, chcę jednak poświęcić nieco miejsca omówieniu kampanji w Prusach Wschodnich. Sprawa ta, jako niedawna, nie straciła jeszcze na aktualności i tkwi w pamięci naszej, a rozstrzygnięto ją na terenach, o charakterze bardzo zbliżonym do rubieży, których w przyszłości bronić może będziemy musieli. Niemcy, przewidując w swych planach wojny akcję wybitnie ofenzywną na zachodzie, na wschodzie zdecydowali się, do chwili projektowanego zmiażdżenia Francji, ograniczyć do obrony. Zamykając Rosji drogą na Berlin, prowadzącą do wnętrza ich organizmu państwowego, wykorzystali umiejętnie te naturalne środki, jakiemi były lasy błota i kompleksy wód — jeziora i rzeki, zużywając minimum sił żywych, potrzebnych do akcji na innych frontach.

Jak wiemy, praktyka potwierdziła całkowicie słuszność obliczeń teoretycznych Niemców. Rosjanie w swej ofenzywie sierpniowej zmuszeni byli rozdzielić się na dwie grupy, które, obchodząc niezmiernie trudny do przebycia blok lasów błot i wód, operowały w odosobnieniu, bez należytego kontaktu i możności wzajemnego wspierania. Ten rozdział sił rosyjskich był jedną z ważniejszych przyczyn późniejszej klęski. Celowe więc wykorzystanie naturalnych przeszkód terenu, w których lasy grały ważną rolę, pozwoliło Niemcom ograniczyć sztuczne przygotowania obronne do szeregu umocnień miejsc przez naturę niebronionych, i przy zużyciu nielicznego stosunkowo zapasu sił żywych, zapewnić należytą obronę własnej koncentracji i manewrów, które w rezultacie Rosjan rozbiły.

Omawiając obszerniej zużytkowanie obronne lasów w Prusach Wschodnich, nie chcę oczywiście przeprowadzać analogji między planami wojennemi Niemiec a temi, które nami, w razie konieczności, kierować będą i pragnę jedynie podkreślić rozległą skalę możliwości posiłkowania się dysponowanemi naturalnemi warunkami obronnemi. Winniśmy pamiętać, że posiadamy wielką rozciągłość granicy z sąsia-

dami, nastroje których nie nasuwają żadnych wątpliwości, że z wielu względów nie możemy zabezpieczyć sztucznie tak wielkich przestrzeni i że będziemy zmuszeni do oszczędzania sił żywych i technicznych przez jaknajstaranniejsze wykorzystanie tej garści środków, jakie nam przyroda ofiaruje. Jednym z najważniejszych środków obrony będą właśnie przestrzenie leśne, jako ten specyficzny splot warunków terenu, który nietylko uwzględniać z konieczności, lecz planowo zużytkować musi myśl wojskowa. Lasy, bądź same, bądź w połączeniu z bagnami i wodami, ułatwią nam w znacznej mierze przygotowania na wypadek wojny, zmniejszą bowiem ilość i jakość kosztownych prac inżynieryjnych i zmuszą nieprzyjaciela do pewnych, bardziej ograniczonych ram w jego planach wojny.

W realizowaniu tych przyszłych celów lasów naszych otwiera się przed leśnikami duże pole do działania. Jak już wspomniałem, personel leśny będzie zmuszony pracować w tym kierunku zarówno w czasie pokoju jak i wojny. Praca w czasie pokoju polegać będzie na kontynuowaniu codziennych obowiązków swego zawodu z jaknajsumienniejszem przestrzeganiem istniejących ustaw i przepisów, regulujących sprawy gospodarki i ochrony w lasach. Normalne, racjonalne gospodarowanie w lasach będzie najlepszym sojusznikiem planów obrony, zapewni bowiem utrzymanie w należytym stanie szaty leśnej i na stosownych, ważnych wojskowo, obszarach.

Obowiązków, jakie nałoży na leśnika służba Ojczyźnie w czasie wojny trudno zgóry określić i przewidzieć, każdy wszelako wiedzieć powinien, że to, co wówczas czynniki właściwe mu wskażą — wykonać musi bez wahania i jaknajściślej.

Rola ogółu w pracy przygotowawczej jak i wykonawczej jest, oczywiście, b. ograniczona — niemal żadna, wystarczy jednak, by nie był on nadal obojętny, by zrozumiał, że każde poczynanie w dziedzinie leśnej, zmierzające do postawienia lasów na właściwym poziomie pod tym czy innym względem, podnosi nas nietylko gospodarczo, lecz i dorzuca nowy blok do gmachu potęgi i niepodległości Rzeczypospolitej.

Kończąc szczupłe uwagi na temat tak dawno już istniejącego a jednak nowego dla wielu znaczenia obronnego lasów naszych, zaznaczam, że nie łudzę się, iż objąłem niemi bodaj część tak ważnego całokształtu zagadnień, z jakiemi rola obronna lasów jest złączona.

Jak wspomniałem już bowiem, artykuł mój ma jedynie charakter alarmowy i im więcej mój wysiłek wywoła różnych „za, i przeciw", tem większe będę miał przeświadczenie, że cel swój osiągnął: obudził zainteresowanie ważną, pod wielu względami nową dziedziną w naszych lasach. *S. Figlarowicz.*

GRANICE LEŚNE

(Dokończenie).

Wysadzanie linji granicznej *drzewami* ma ujemne strony, polegające przedewszystkiem na zacieraniu jasności granicy (różny wzrost drzew). Następnie, ponieważ drzewa rosnące na linji granicznej, stanowią wspólną własność właścicieli sąsiadujących gruntów (lasów), przeto poco, sadząc drzewa na granicy, dobrowolnie narażać się na ewentualne spory co do przynależności drewna, no i nieuniknione prawie przytem przykrości. Dalej, takiemu utrwaleniu linji granicznej można postawić zarzut utrudniania pracy wszelkim instrumentom pomiarowym, potrzebnym przy jakichkolwiek czynnościach, mających na celu odnowienie lub oprowadzenie granicy (drzewa, rozrastając się, zacierają granicę i utrudniają patrzenie przez instrument.

Utrwalenie linji granicznej zapomocą *żywopłotów* jest dość kosztownem i posiada podobne niedogodności, co wysadzanie granicy drzewami.

Trwałość znaków granicznych jest zmienną i zależną od ich rodzaju. Granice naturalne są względnie najtrwalsze, zmieniają tylko czasem kierunek. Trwałość granic sztucznych jest różną. Solidnie sporządzone kopce graniczne, mogą przetrwać szereg lat, niepotrzebując gruntownych poprawek, szczególniej, gdy trwałym jest pal pośrodku kopca. To samo można powiedzieć o kamieniach granicznych, których trwałość jest jeszcze większa. Trwałość rowów jest różną, zależną przedewszystkiem od składu gleby, w której zostały wykopane (np. chodzi o jej spoistość). Naogół ten sposób oznaczania granic wymaga większego pielęgnowania i częstszego odnawiania, to też koszt konserwacji rowów granicznych może być dość znacznym. Trwałość wyciętych linij w lasach, zależy od utrzymywania ich w stanie niezarośniętym i oczyszczania ze wszelkich odpadków. Trwałość drzew lub żywopłotów granicznych jest różną, zależną od użytych gatunków.

Uszkodzone przez czas lub inne okoliczności znaki graniczne należy odnowić, pamiętając o tem, aby odnawianie znaków odbywało się po uprzedniem zawiadomieniu zainteresowanych właścicieli gruntów.

Naruszenie granic leśnych może być różne i polegać na naruszeniu granicy pomiędzy dwoma sąsiedniemi znakami granicznemi (np. kopcami) albo uszkodzeniu samych znaków.

Najpospolitszem i najczęściej spotykanem u nas jest woranie się w cudze granice. Możliwe to jest tam, gdzie znaki graniczne są ustawione tylko na załamaniu linji granicznej, a w środku, np. między kopcami, niema żadnych znaków. Owe worywania się są nader rozpowszechnione i mają źródło w tej niczem niepohamowanej chciwości do ziemi, (choćby w najmniejszej ilości), jaką się odznaczają nasi wieśniacy. Oczywiście, gra tu niemałą rolę nieposzanowanie cudzej własności.

Uszkodzenia samych znaków mogą być częściowe (np. wyrwanie pala z kopca, rozrzucenie ziemi z kopca i t. d.) lub całkowite (np. zupełne zrównanie z ziemią znaku granicznego). Ciekawą odmianą przestępstw na tem tle jest przeniesienie danego znaku granicznego (lub szeregu zraków) w głąb lasu, celem nieprawnego rozszerzenia posiadania. Ponieważ, odpowiedzialność za tego rodzaju przestępstwa jest dość duża, przeto sporą część tych przekroczeń należy tłumaczyć nieświadomością odpowiedzialności zainteresowanych (choć według prawa nie jest to usprawiedliwieniem). Zwykle pomaga wezwanie do siebie sprawcy szkody i przedstawienie mu sprawy odpowiedzialności, aby skłonić go do zobowiązania przywrócenia granic do dawnego stanu i niepopełniania przez niego na przyszłość podobnych przekroczeń. Oczywiście, zdarzać się mogą wypadki, że naruszenie granic zrobione jest ze świadomością odpowiedzialności za czyn taki — wtedy pozostaje odwołać się

do sądu o surowe ukaranie sprawcy przestępstw.

Naruszanie granic leśnych ma dwojakie oblicze: jednem bywa szkoda materjalna, jaka przy naruszeniu granicy powstaje; drugiem jest strona moralna zagadnienia.

Szkody materjalne, jakie powstają przy naruszaniu granic leśnych, są różne. Najprostsze polegają na nieprawnem użytkowaniu zaoranego kawałka lasu. Jest to szkoda najmniej groźna, choć często kłopotliwa. Łatwo też tę szkodę zlikwidować, gdy linja graniczna z kopca na kopiec jest jasna. Natomiast naruszenie granic, polegające na przesunięciu znaków granicznych w głąb lasu, jest o wiele groźniejsze, gdyż bezpośrednio zmniejsza posiadłość leśną. Takie naruszenie granic stanowi przestępstwo srożej karane.

Szkody moralne powstają wtedy, gdy niezapobieganie w sposób jasny, stanowczy i wyraźny naruszeniom granic, pozwoli wzbudzić w ludności przeświadczenie, że naruszenie cudzych granic nie jest dużem przestępstwem i bezkarnie może się odbywać.

Ochronę granic dzielimy na bezpośrednią i pośrednią.

Ochrona bezpośrednia polega na czynnościach wprost utrudniających lub uniemożliwiających naruszania granic. Pierwszym krokiem zmierzającym do tego winno być ustalenie i dokładne utrwalenie na gruncie granic leśnych w sposób jasny i odpowiadający warunkom lokalnym. Linja graniczna (obwodnica) powinna biec jasno od załamania do załamania i w żadnym punkcie nie będzie wątpliwości. Dlatego też od kopca do kopca granica powinna być czysta i przejrzysta (w terenie równym); wszelkie zanieczyszczenia powinny być natychmiast usuwane. Największą trudność sprawiają tu drzewa rosnące na samej linji granicznej i stanowiące, jak wiadomo, wspólną własność właścicieli przyległych gruntów. Drzewa takie najlepiej usunąć, aby: nie psuły czystości i jasności linji granicznej; nie budziły zatargów i nieporozumień z właścicielami przyległych do lasu gruntów. Oczywiście, podział takich drzew pomiędzy właścicielami przyległych gruntów musi się odbyć w sposób nie wywołujący niepotrzebnych rozdrażnień i przy powiadomieniu zainteresowanych stron.

Następną rzeczą jest stałe utrzymywanie istniejących znaków granicznych w możliwie doskonałym stanie. Ma to na celu nie niszczenie przez czas, ani niepomyślne okoliczności znaków granicznych i nie zatracanie przez to jasności i przejrzystości obwodnicy (obwodnicą nazywamy całość linji granicznych, oddzielających daną posiadłość od innych własności czy posiadłości). Dlatego też po zauważeniu jakiegokolwiek uszkodzenia znaków granicznych, należy je natychmiast powrócić do stanu normalnego, nie bacząc, że spowoduje to pewien koszt. Koszt ten jednak przy drobnych naprawach jest minimalny i w każdym razie mniejszy od szkód, jakie wyrządza posiadanie na gruncie niepewnych granic. W ścisłym związku z utrzymaniem w należytym stanie granic i naprawianiem uszkodzonych znaków granicznych, znajduje się stałe pilnowanie i strzeżenie granic. Uskuteczniać je należy przez pilne i jaknajczęstrze zwiedzanie linji granicznej, aby tą drogą zauważyć wszelkie uszkodzenia możliwie prędko po ich powstaniu. Wszelkie naruszenia granic, szczególnie gdy wynikają ze złej woli, należy bezwzględnie tępić i szkodników karać drogą kar dobrowolnych bądź przymusowych przez sąd.

Tylko jasne uregulowanie linji granicznej, jej czystość i przejrzystość, dostateczna trwałość znaków granicznych oraz ich natychmiastową naprawa, połączone z pilnym i częstym dozorem, a także z bezwzględnym tępieniem nadużyć granicznych — mogą wydać oczekiwany rezultat w postaci pewnych i jasnych granic oraz braku przestępstw granicznych.

Pożądanem jest, aby wszelkie dane dotyczące przebiegu linji granicznej były dokładnie zapisane w specjalnej księdze, zwanej *księgą graniczną*.

Ochrona pośrednia ma na celu usuwanie powodów i okoliczności, sprzyjających naruszeniom granic leśnych. Pierwszym i kardynalnym warunkiem jest tu takie pociągnięcie linji granicznej, któreby się opierało na słusznych i pewnych podstawach i nie budziło uzasadnionych sprzeciwów. Dalej, im więcej linja graniczna posiada załamań i zagięć, tem mniej jest jasną i przejrzystą; prócz tego, ochrona zbyt połamanej granicy jest trudniejszą i kosztowniejszą. Granica taka narażona jest więcej na szkody ze strony czynników atmosferycznych (np. wiatr, śnieg) i utrudnia normalną gospodarkę w lesie. To też należy dbać o możliwie mało połamaną granicę. Dążymy do tego przez t. zw. zaokrąglenie granic. Zaokrąglenie granic polega na sprzedaży, kupnie lub zamianie wązkich pasków, klinów, osobno położonych lasków i t. d. Chodzi o to, aby przez te czynności możliwie wyprostować linję graniczną i uniknąć wszelkich powikłań.

Ponieważ bliskość od lasu domów mieszkalnych, zakładów przemysłowych i t. d. powodować może warunki, ułatwiające naruszanie granic, przeto należy, w miarę możności, przeciwdziałać ewentualnym szkodom przez ściśle określenie granic wszelkich zakładów przemysłowych (tartaki, cegielnie, kamieniołomy), znajdujących się wlesie. Należy także oznaczać dokładnie granice osad służbowych, a także wszelkich gruntów deputatowych czy wydzierżawionych, aby zapobiec nieprawnemu rozszerzaniu tych posiadłości przez ich użytkowników.

Stefan Ruśkiewicz.

NAJNOWSZE MASZYNY DO OBRÓBKI DRZEWA.

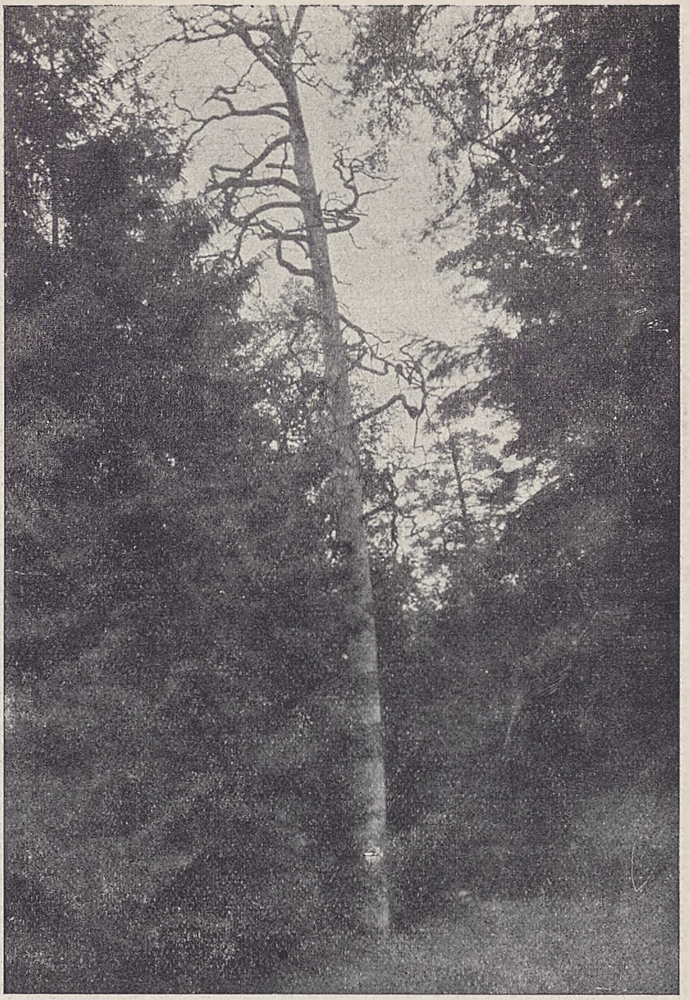
Ogólne zainteresowanie na Powszechnej Wystawie Krajowej przykuwa w Pałacu Targowym stoisko *Fabryki Traków i Maszyn do Obróbki Drzewa dawn. C. Blumwe i Syn Sp. Akc. z Bydgoszczy.* Fabryka ta wystawiła pomiędzy innemi swemi znanemi maszynami najnowsze swe konstrukcje a mianowicie blokową piłę taśmową do przecierania kloców, maszynę do wyrobu parkietów, piłę taśmową i wiertarkę z wbudowanym elektromotorem. Maszyny te, ostatnie słowo techniki w dziedzinie obróbki drzewa, nie były dotąd wyrabiane w kraju. Upada więc konieczność sprowadzania tych maszyn za drogie pieniądze z zagranicy, na czem tylko zyska nasz bilans handlowy. Pozatem dowiedzieliśmy się, że powyższa fabryka *zgłosiła znowu patent* na udoskonalenie w *konstrukcji traków,* chodzi mianowicie o momentalny wyłącznik, umożliwiający nietylko momentalne wstrzymanie posuwu traku, lecz również szybką zmianę kierunku posuwu, co może być koniecznością, o ile w przecieranym klocu spostrzeże się gwóźdź lub odłamek pocisku z czasów wojennych.

x.



Fot. J. J. Karpiński

Dwa obok rosnące i jednakowo zdrowe dęby w Puszczy Białowieskiej, z których jeden dopiero budzi się do życia a drugi posiada już pełne ulistnienie.



Martwy kolos - sosna o charakterystycznie powikłanych konarach w Puszczy Białowieskiej.

KONSTATUJEMY FAKTY — NIE ZNAMY PRZYCZYN

Leśnik, stale obcujący przez czas dłuższy z danym kompleksem lasu, siłą rzeczy przyzwyczaja się do niego, przyzwyczaja się do różnych objawów życia w nim i do habitus'u jak zewnętrznego, tak i wewnętrznego poszczególnych drzewostanów do tego stopnia, iż najmniejsze zmiany w status quo dostrzega i wyczuwa nieraz poprostu intuicyjnie i jakby prawem instynktu. Z drugiej strony, będąc przyzwyczajonym do patrzenia na sam objekt, t. j. las, pod kątem widzenia pewnych praw, wedle których ten las rośnie, rozwija się i dochodzi do stanu dojrzałości fizycznej, ma tak zaostrzoną spostrzegawczość, iż gdy spotyka coś, co wychodzi poza ramy tych praw, staje, podziwia i w dalszym ciągu stara się wytłumaczyć sobie przyczyny, które spowodowały dane odchylenie. Pomimo, iż nauka leśnictwa stoi obecnie bądź co bądź już na wysokim stopniu rozwoju, daleko nie wszystkie zjawiska umie ona dziś wytłumaczyć racjonalnie i bez zarzutu. To też często stajemy przed jakimś faktem, konstatujemy coś, staramy się to coś, pożyteczne dla gospodarki leśnej, wyzyskać, lecz nie umiemy sobie dokładnie odpowiedzieć na pytanie — dlaczego?

Każdy leśnik pracujący na terenie spotyka w szeregu lat swej pracy zawodowej liczne okazje do tego, by powiedzieć sobie i innym — nie wiem. Czasami są to rzeczy poważne, a wtedy staramy się je zbadać, zgłębić i za pomocą mniej czy więcej udatnej i prawdopodobnej hypotezy wytłumaczyć. Do tej kategorji przejawów należy, napr., obserwowany powszechnie fakt, iż dęby (Q. robur) w jednym i tym samym drzewostanie, w jednych i tych samych warunkach rosnące obok siebie, jedne rozwijają swe kwiaty i ulistnienie wiosną wcześniej, drugie później, i że zapóźnianie się w rozwoju mierzyć się da nie na dni bynajmniej, lecz na tygodnie. Ma to bardzo doniosłe znaczenie dla pomyślnego rozwoju dębu, a więc dla jego hodowli, szczególnie w tych miejscowościach i na takich siedliskach, gdzie spóznione mrozy, zwane przymrozkami wiosennemi, zagrażają zniszczeniem i kwiatu i liści, co, rzecz prosta, wywołuje zawsze poważne zaburzenia w organizmie drzewnym, a co za tem idzie, wpływa pośrednio ujemnie i na finansowy efekt gospodarki. Leśnik widzi, że okazy rozwijające się o 2 do 3 tygodni później są w sposób naturalny zabezpieczone od tego rodzaju niebezpieczeństwa lepiej, co, zważywszy, iż dąb jest gatunkiem drzewa bardzo wrażliwym na przymrozki wiosenne, odgrywa wielką rolę w drzewostanach dębowych czystych,




Fot. J. J. Karpiński

Piękne okazy sosny kołnierzykowatej w Puszczy Białowieskiej.

czy mieszanych. Drogą selekcji nasion i sztucznej z nich hodowli pod ścisłą kontrolą i obserwacją prawdopodobnie uda się w przyszłości zbadać dokładnie i bez zastrzeżeń, czy cecha ta jest dziedziczną, a jeżeli tak, to leśnik zyska przy hodowli dębu poważny atut mający znaczenie gospodarcze. Jakie przyczyny wywołują jednak podobny objaw, ściśle rzecz biorąc, dokładnie nie wiemy,— konstantujemy tylko ogólnikowo, iż jest to jeden z przejawów walki o byt, walki o przystosowanie się do życia w danych warunkach tak dokładnie, by z tej walki wychodzić zwycięsko. Niewątpliwie, iż jest w tem duża doza prawdy, i że wytwarzanie lokalnych ras idzie właśnie drogą przystosowania się do warunków i walki o byt. Na załączonej wyżej fotografji widzimy 2 okazy dębu (Q. robur) obok siebie rosnące, jeden w pełnem już ulistnieniu, a drugi ledwo w stanie budzenia się do życia. Zdjęcie to, wykonane w Rezerwacie (Park Narodowy w Puszczy Białowieskiej) charakteryzuje nam stan całych drzewostanów dębowych mieszanych (Sosnowo-dębowych, Pineto - quercetum), jaki tam możemy obserwować z wiosną każdego roku. Taki drzewostan stanowi istną mozaikę koron rozwiniętych całkowicie i nierozwiniętych zupełnie, co robi na laiku wrażenie, jakoby conajmniej połowa dębów w drzewostanie była uschnięta. Ta mozaikowatość trwa czas dłuższy i po rozwinięciu się reszty koron, gdyż jasno zielony kolor tych ostatnich odbija się mocno na tle ciemniejszej już zieleni koron rozwiniętych wcześniej. We Francji określają, nprz., formę zapóźniającą się w rozwoju, jako f o r m a t a r d i s s i m a.

Obok faktów, zilustrowanych na powyższym przykładzie, istnieje mnóstwo mniej ważnych lub obojętnych nawet dla gospodarki leśnej, lecz może niemniej ciekawych, a niewytłumaczonych. Na fotografji trzeciej i czwartej, sporządzonych na terenie tegoż Rezerwatu widzimy piękny okaz sosny o ciekawym habitus'ie zewnętrznym pnia, pokryty w niemal matematycznie regularnych odstępach 40—60 cm. od podstawy do wierzchołka jakby kołnierzykami dookoła odstającej korowiny. Należy zaznaczyć, że w miejscu, gdzie znajduje się taki „kołnierzyk" widoczne jest okrężne zgrubienie. Okaz ten znajduje się w oddz. 285 w odległości kilkunastu metrów od t. zw. drogi Pałacowej w drzewostanie sosnowym z podszyciem świerka (bór świeży — Pinetum hypnosum), a wiek jego wynosi około 120 lat przy pierśnicy 38 cm. i wysokości 36 mt. Zaznaczę tutaj, iż podobnie lecz nie tak pięknie, jak ten, z częściowo tylko rozwiniętemi „kołnierzykami", spotkałem w Puszczy dotąd jeszcze 3 okazy: jeden w nadl-wie Białowieskiem przy t. zw. drodze Browskiej, która stanowi wschodnią, granicę Rezerwatu, drugi w nadl-wie Jagiellońskiem w uroczysku Lizy i trzeci w nadl-wie Hajnowskiem przy szosie Hajnowskiej, niedaleko osady



Fragment z parku w Białowieży. Fot. St. Łuniewski

Krzyże. Inspektor lasów francuskich p. Paul Noël, z którym zwiedzałem Puszczę, a którego zachwycił okaz w Rezerwacie, zakomunikował mi przy tej okazji, iż widzi tak piękny zaledwie po raz drugi w życiu, pomimo, iż we Francji napotykał całe drzewostany sosnowe, w których do 40% stanowiły drzewa wykazujące tendencje rozwoju w tym kierunku. Nazwy swoistej pomimo to w literaturze fachowej francuskiej forma ta nie ma, a powołuje się na nazwę niemiecką: Dachkiefer. Fachowa literatura niemiecka także nie rozstrzyga jednak definitywnie przyczyny. W literaturze leśnej polskiej, o ile jest mi wiadomem, ustalonej nazwy tej formy sosny niema zupełnie. Tytułem więc próby oznaczę ją przy okazji niniejszego, jako formę kołnierzykowatą.

Zwrócę w końcu uwagę na fotografję drugą, sporządzoną w Rezerwacie, a przedstawiającą martwego kolosa - sosnę z charakterystycznie wężowato powykręcanemi konarami. W całej Puszczy stare 200 i więcej letnie sosny posiadają ten ciekawy habitus korony, czego nie spotykamy jednak często gdzieindziej. Podobne 2 piękne okazy, lecz nie mogące się bynajmniej mierzyć wysokością, dochodzącą do 42 mt., z okazami Rezerwatu i puszczańskiemi wogóle, widziałem w powiecie częstochowskim, niedaleko skrzyżowania szos do Przyrowa i Żurawia (dobra Złoty Potok), i przypuszczam, że takowe dawno są zarejestrowane przez Komisję Ochrony Przyrody.

Na terenie Rezerwatu (Nadleśnictwo Rezerwat, pocz. i stacja kol. Białowieża), jako terenie wyjętym z pod gospodarki człowieka na wiecznych czasów pamiątkę i pożytek dla nauki leśnictwa, przyrodoznawstwa wogóle, kształcącej się młodzieży i społeczeństwa, każdy badacz, leśnik zawodowy, student, czy turysta znajdzie niezliczone mnóstwo ciekawych a niepowszednich objektów do zobaczenia, do swych badań i obserwacyj, każdy znajdzie tutaj wdzięczne pole do pracy pro bono lasów polskich, więc też każdy śpieszyć tu winien w chwilach wolnych od pracy i walki o chleb codzienny: jeden, by zobaczyć tylko może i podziwiać, oraz unieść stąd ze sobą niezatarte wspomnienia piękna Natury i Puszczy, drugi, by pracą w miarę swych sił dorzucić cegiełkę do budującego się tak pięknie gmachu nauki ojczystego leśnictwa i przyrodoznawstwa. Bo przecież w tym właśnie celu rząd i społeczeństwo złożyli na ołtarzu dobra publicznego ofiarę z doraźnych zysków materjalnych, tworząc tak piękny w sercu Puszczy Białowieskiej Rezerwat i wyrzekając się na jego terenie gospodarki dochodowej!

Inż. J. J. Karpiński.

KARTKI
Z DZIEJÓW LEŚNICTWA POLSKIEGO

„Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie".

II. HISTORJA ZRZESZEŃ LEŚNYCH W POLSCE.

Zrzeszenie leśne na zachodzie Europy powstawać zaczęły już na przełomie wieków 18 i 19-go. Bodaj najstarszem z nich było niemieckie „Societät für Forst — und Jagdkunde" początkowo w Waltershausen, a od 1800 r. w Dreissigacker. Od r. 1820 wiodło ono suchotniczy żywot, w 1843 r. zostało rozwiązane.

Na ziemiach polskich panowała zupełnie cisza, aż do połowy XIX wieku, cisza zupełnie zrozumiała wobec panujących wówczas stosunków politycznych. Zresztą nie odczuwano jeszcze potrzeby zrzeszania się. Wpierw trzeba było wychować i przygotować zastęp ludzi, ideowo związanych z lasem, rozumiejących jego zadania i potrzeby. Ten zastęp mógł dopiero stanowić ognisko, wokół którego gromadzili się leśnicy, odczuwający potrzebę organizacji.

Z tych założeń wychodząc, należałoby spodziewać się powstania jakiejś organizacji leśników przedewszystkiem w b. zaborze rosyjskim, w którym tak wcześnie (w 1818 r.) powstała wyższa uczelnia leśna, kierowana przez najwybitniejszych leśników polskich. Niestety, wypadki polityczne, które przedwcześnie spowodowały zamknięcie szkoły, uniemożliwiły powstanie organizacji na długie dziesiątki lat.

B. zabór austrjacki najwcześniej powołał do życia organizację leśników, na długie lata przed powstaniem uczelni zawodowej. Organizacja ta była dziełem jednego człowieka i wraz z ustąpieniem jego skończyła swój żywot.

Mężem tym był *Albert Thieriot.* Pierwsza inicjatywa założenia Towarzystwa Leśnego, wyszła od urzędników lasów arcyksiążęcych w Żywcu, usiłowania ich jednak spełzły na niczem. Myśl tę podjął w r. 1847 Thieriot i w r. 1850 zdołał wprowadzić ją w życie, gromadząc około 20 osób z pośród leśników i właścicieli lasów. Towarzystwo w tymże roku uzyskało zatwierdzenie statutu pod nazwą „Westgalizischer Forstverein" („Zachodnio-Galicyjskie T-wo Leśne").

Na pierwszem zebraniu postanowiono wydawać w 2 językach: niemieckim i polskim roczniki p. t. „Jahresschrift des westgalizischen Forst-Vereins" (Roczniki Zachodnio-Galicyjskiego T-wa Leśnego"). Ogółem ukazało się 13 takich roczników. Towarzystwo to istniało w Polsce, lecz faktycznie początkowo nie było polskiem; rozprawy prowadziło i wydawało czasopismo w języku niemieckim i szukało oparcia w Niemczech. Pierwszy polski artykuł ukazał się dopiero w 7 roczniku z r. 1857 i odtąd z wyjątkiem roczników 1860 i 1865 r. drukowano corocznie choć jeden artykuł po polsku.

Dziwić się temu stanowi rzeczy nie można, gdyż zawodowo wykształconych leśników było niesłychanie mało, a ci, którzy kształcili się w szkołach niemieckich zagranicą, terminologji polskiej nie znali.

Już w r. 1851 zaczęto kopać dołki pod Towarzystwem, a w r. 1852 na zjeździe w Zakopanem poruszono myśl połączenia jego z Krakowskiem T-wem Rolniczem. Jako jeden z głównych powodów podano wydawanie rocznika tylko w języku niemieckim. Na zarzuty odpowiadał *Thieriot,* a na propozycję zlania się z Tow. Rolniczem dał następującą charakterystyczną odpowiedź: *„Pójdziemy chętnie ręka w rękę z Tow. Gospodarskiem, ale jako równorzędni obok niego, a nie za niem: bo leśnik dzięki, Bogu jest tak samo pełnoletni, jak rolnik, a jego działalność waży nie mniej na szali dobrobtu narodowego".*

Do największego rozkwitu doszło Towarzystwo w r. 1856, w którym liczyło 502 członków, w czem 61 właścicieli lasów.

W 1858 r. *Thieriot* został przeniesiony do Przerowa, złożył urząd prezesa, a wkrótce potem Towarzystwo zaczęło podupadać, od r. 1862 istniało tylko na papierze, zaś w r. 1865 zlało się z Tow. Rolniczem Krakowskiem, tworząc w niem sekcję leśną. Sekcja jednak niczem żywotności swej nie zaznaczyła, wydając jedynie w r. 1871 rocznik swój, w którym na 10 artykułów było już tylko 3 w języku niemieckim, i na wydaniu tego rocznika żywot swój zakończyła.

Na wschodniej połaci kraju organizacja zawodowa inną poszła drogą. W r. 1845 powstało we Lwowie T-wo Gospodarskie, które wzięło sobie za zadanie zajmowanie się „gospodarstwem wiejskiem we wszystkich jego gałęziach, aby żadna z nich zaniedbaną nie była".

Zaraz na drugiem ogólnem zgromadzeniu członków w r. 1846 powołano do Towarzystwa ludzi zasłużonych na polu nauki i gospodarstwa leśnego, a referat leśnictwa powierzono *hr. Tytusowi Dzieduszyckiemu.* Opracował on kwestjonarjusz, który miał dostarczyć danych o lasach, lecz spotkał się z zupełną obojętnością ogółu. Na kwestjonarjusz ten otrzymano zaledwie 9 odpowiedzi.

Sprawy leśne rozwijały się jednak stopniowo, ilość członków-leśników stale się powiększała, w r. 1851 wstąpił do Towarzystwa *Henryk Strzelecki,* który pracował w niem do r. 1890, a w 1852 r. utworzono odrębną „Sekcję Leśną". Działalność Sekcji nie wywiera większego wpływu na rozwój leśnictwa i w r. 1861 *Strzelecki* wystąpił z projektem reorganizacji Sekcji. Wskutek zatargu z rządem działalność Towarzystwa została zatamowana, a w roku 1866 nastąpiła reorganizacja, przy której sekcję zniesiono, a tem samem upadła i Sekcja Leśna. Działalność tej Sekcji, niestety nie pozostawiła po sobie tak trwałych śladów, jak Zachodnio - Galicyjskie Tow. Leśne, ani w swej działalności, ani w rocznikach. Po 1861 r. nastąpił zupełny zastój. W r. 1874 dopiero powstała *szkoła* leśna we Lwowie, a kiedy pierwsi jej wychowankowie rozeszli się po kraju, poczęto coraz częściej poruszać potrzebę utworzenia Towarzystwa Leśnego.

W r. 1877 na wystawie krajowej we Lwowie odbyło się zebranie organizacyjne Tow. Leśnego pod *przewodnictwem Strzeleckiego, Rivolego i Tilla,* którzy w 2 dni opracowali statut. Już w r. 1878 statut ten został zatwierdzony, lecz dopiero w 1882 utworzono Komitet wykonawczy. Na piewszem zebraniu w tymże roku grupa członków wystąpiła z wnioskiem wydawania własnego pisma. Wniosek został przyjęty entuzjastycznie i od stycznia 1833 rozpoczął swój chlubny żywot organ Towarzystwa „Sylwan". Towarzystwo już w r. 1883 liczyło 779 członków pod prezesurą *hr. Romana Potockiego,* redakcję „Sylwana" powierzono *Aleksandrowi Nowickiemu.*



Wywroty. Fot. St. Łuniewski

W b. zaborze pruskim potrzeba skupienia się w pracy społecznej dojrzała już w r. 1860, a w r. 1861 powstało „Centralne Tow. Gospodarcze na W. Ks. Poznańskie". Potrzebę powołania do życia Wydziału Leśnego nieustannie odczuwano, powstał on jednak dopiero w r. 1866 pod przewodnictwem *Hipolita Trąbczyńskiego.* W Wydziale utworzono 2 sekcje: północną (pod przewodnictwem *Chojnackiego)* i południową (pod przewodnictwem *Rivoliego).* Zaraz rozpoczęto drukować prace fachowe w organie Towarzystwa „Ziemianinie", a już w 1867 r. rozprawy Wydziału Leśnego zostały wydane w postaci książki. Niezależnie od posiedzeń i wycieczek każdej z sekcyj odbywały się one i wspólnie w Poznaniu. „Ziemianin" otrzymywał b. wiele artykułów, a Zarząd Centralny Tow. Gospodarczego sprawy Wydziału Leśnego. gorąco popierał. W r. 1876 zaczął Rivoli wydawać „Przegląd Leśniczy", jako organ Wydziału Leśnego, gdyż „Ziemianin" tylko gościnnie drukował artykuły z dziedziny leśnictwa. Doskonale redagowany „Przegląd" nie zdobył sobie jednak należytego poparcia i po 2 latach przestał wychodzić.

Rozprawy z dziedziny leśnictwa zaczęły się ponownie i coraz liczniej ukazywać w „Ziemianinie".

Na parę lat przed wojną Towarzystwo Leśne zaczęło wydawać organ własny, kwartalnik „Przegląd Leśniczy", który jednak w czasie wojny przestał wychodzić.

W b. zaborze rosyjskim, leśnicy przez cały wiek XIX nie mogli się zorganizować, radzili sobie jednak w inny sposób: powołali do życia prasę zawodową, która już w pierwszej połowie wieku XIX stanęła na wysokim poziomie. W r. 1820 zaczęło wychodzić w Warszawie pismo leśne — pierwsze w Polsce — „Sylwan" pod redakcją *Juljana bar. Brinckena i Hipolita Cieleskiego. Cieleski* redagował pismo do 1841 z *Janczewskim,* który później został głównym redaktorem. „Sylwan" utworzył 24 tomy, zawierające niesłychanie cenne materjały, wskazujące na wysoki ówczesny poziom leśników polskich w b. zaborze rosyjskim.

W r. 1861 począł *Połujański* wydawać „Rocznik leśniczy", który wychodził do r. 1865. Ukazało się go 4 tomy. W r. 1865 — 1866 „Rocznik" został zamieniony na „Gońca Wiejskiego i Leśnego" — oba te pisma nie stały jednak na takim poziomie, jak ich poprzednik „Sylwan".

Zorganizowanie się leśników mimo niektórych starań nie mogło dojść do skutku aż do r. 1910, w którym rząd rosyjski pozwolił na utworzenie „Wydziału Leśnego" przy Centralnem Tow. Rolniczem w Warszawie. W tymże roku zaczął Wydział wydawać pismo „Leśnik Polski", które zostało zawieszone w sierpniu 1914 roku, a więc wraz z wybuchem wojny światowej.

Zezwalając na zorganizowanie Wydziału Leśnego w łonie Centralnego Tow. Rolniczego, mającego prawo działania tylko na terenie b. Królestwa Kongresowego, rząd rosyjski tem samem pozbawił możności



Z krajobrazów leśnych. Szczawnica (na lewo schronisko Sienkiewicza).

zapisywania się na członków Wydziału Leśnego i właścicieli lasów, zamieszkałych poza granicami b. Kongresówki. Poradzono sobie z tem jednak znakomicie. „Leśnik Polski" stale drukował dwie listy: członków Wydziału i prenumeratorów „Leśnika". Do tych ostatnich zaliczano członków, zamieszkałych poza b. Kongresówką, którzy poza tytułem „prenumeratorów" niczem od członków się nie różnili.

Wydział Leśny dał ujście tłumionym w ciągu dziesiątków lat dążeniom leśników do zorganizowania się. To też działalność Wydziału była b. ożywiona: zebrania miesięczne, oparte na dobrych referatach, były zawsze licznie uczęszczane; doroczne walne zebrania, połączone z ciekawemi wycieczkami do lasów (Częstochowa, Złoty Potok, Wilanów, Kijów i Biała Cerkiew, Białaczów). Świetnie redagowany przez *J. Miklaszewskiego* i *J. Czaplickiego* i z roku na rok coraz bogatszy wewnętrze, organ Wydziału „Leśnik Polski", zorganizowane w r. 1913 3-dniowe kursy dokształcające dla leśników i w 1915 roku 2-miesięczne — oto wybitniejsze przejawy życia Wydziału.

Wojna światowa osłabiła tempo tego życia, lecz je nie przerwała. Intensywna praca odbywała się na terenie Warszawy.

W 1916 r. grono leśników i właścicieli lasów, zrzeszonych w Wydziale Leśnym, powołało do życia średnią szkołę leśną, w następnym roku to samo grono stworzyło „Wyższe Kursy Leśne przy Wolnej Wszechnicy Polskiej" — zaczątek wyższej uczelni leśnej.

Przez cały prawie czas okupacji niemieckiej życie zbiorowe leśników koncentrowało się w lokalu Średniej Szkoły Leśnej.

„Wydział Leśny" powoli dogorywał: leśnicy dążyli do uniezależnienia się od organizacji rolniczej. Wkrótce po zakończeniu wojny światowej odbyło się w lokalu Średniej Szkoły Leśnej prawdziwie historyczne posiedzenie z udziałem leśników z Małopolski. „Wydział Leśny" zakończył swój krótki, ale owocny żywot. Powstało samodzielne Stowarzyszenie Leśników Polskich. Delegaci z b. zaborów rosyjskiego i austrackiego udali się do świeżo uwolnionego od przemocy niemieckiej Poznania dla omówienia sprawy utworzenia ogólnopolskiej organizacji leśników.

Stowarzyszenie Leśników Polskich ustąpiło wkrótce miejsca Związkowi Leśników. Małopolskie Towarzystwo Leśne objęło działalnością swoją całą Polskę i przyjęło nazwę „Polskiego Tow. Leśnego". Niżsi funkcjonarjusze leśni, nie zrzeszeni w Związku Leśników, utworzyli własny „Związek Straży Leśnej".

Wszystkie te organizacje pracują, tworzą swoją historję, lecz do dziejów leśnictwa polskiego jeszcze nie należą. Przyszły historyk tych dziejów stworzy dla zrzeszeń leśnych osobną kartę, daj Boże najchlubniejszą, złotemi głoskami pisaną.

J. Kloska.



Wejście po leżbie na sosnę.



Drążenie barci.

Fot. R. Kinle

ZMIERZCH BARCI LEŚNEJ

Cywilizacja formy pierwotne do cna przeistacza, ku wygodzie zdążając i wykwintowi. Mimo to jednak, w przejawach życia pierwotnego, w tych formach nieskomplikowanych tkwi jakieś piękno prostoty, co duszę zbałamuconą nowoczesną kulturą zaciekawić i zaczarować potrafi.

I oto rzecz szczególna: im bardziej pochłania nas kultura i nadzwyczajny jej rozpęd, tem droższem staje się dla nas to, co minęło, i co, niestety, nie powróci już nigdy. Jak młodość junacka, jak pierwsza miłość serdeczna. Jak żubr z puszczy białowieskiej, jak bobrów żeremia, jak łowy królewskie z sokołami, z ogary, z oszczepem...

Gdzieniegdzie jeszcze przebłysk dawnych, zbiegłych czasów się przedrze, a choć od tła współczesności niesamowicie odbija, to jednak dziwnie bliskim jest dla nas i drogim. Walące się ruiny obronnego zamczyska, staroświecki dom podcieniowy, modrzewiowy kościół — mówią do nas językiem żywym a barwnym. Dudarz, wygrywający monotonne, smętkiem owiane melodje na swym archaicznym instrumencie, wzbudza uczucie prawdziwej sympatji, a w sercu ułudę, że w dawnych czasach życie było tak szczerem, jak ta piosenka, co rwie się z pod serca, i tak prostem w wyrazie, jak ten instrument muzyczny. To znów góral podhalański — w portkach z parzenicami, w pasie ćwiekami nabitym i kapeluszu swym okrągłym — pomarszczone oblicze zwróci ku tobie, gwarą swą dźwięczną zagada — i dreszcz w sercu, ten sam powiew przeszłości wywoła. A sosna sędziwa, wiekiem zgarbiona, o rozłożystych, skręconych, jak węże, konarach, o korze spękanej, jak starca oblicze, czyż nie budzi uczuć podobnych?

A chociaż życie i wówczas miało swe troski, ból i zmagania, to jednak wiało z jego duszy prostaczej tężyzną, zdrowiem i hartem — oznaka bezpośredniego z naturą zetknięcia.

I dziś tak samo szumi bór stary, choć już w kwadraty symetrycznie trybami pocięty. Szumi, jak dawniej. Lecz barci już mniej, już całkiem niewiele. I ludzi dawniejszych też mniej. Jeszcze na kresach — tu, owdzie, a zrzadka — barć leśną starzec - pszczelarz dogląda i czasy dziada wspomina, kiedy to barci tych było kop ze sześćdziesiąt, barci w drzewie rzeźbionych kunsztowną robotą. Jeszcze dłonią pradziada pleciona do pomysłowego włazu na gładki pień drzewa linka i dzisiaj mu służy. Jeszcze i dzisiaj upatrzoną sosnę, co starszą, miłosnem spojrzeniem od ziemi opasał, w pętlę przemyślną ułożył, i już się pnie wgórę. Drugi koniec mistrzowskim, celnym rzutem pień wnet wyżej opasał, znów pętla i wyżej znowu wyżej — tak samo. Ani zadrży mu ręka, ani w rzucie zawiedzie. Spokój w pracy, pewność siebie i przezorna rozwaga. Tam wysoko inną linkę na pień gładki zarzucił, pętlę drzewem oprawną, zamiast bloka, zawiesił, inną znowu linkę z ławką, jakby deskę huśtawki, przez blok-pętlę przesunął, siadł wygodnie na ławce, na rożek linkę osadził — i już pewny i gotów do pracy. Teraz może dowolnie na huśtawce swej, na lince przez pętlę przetknię-

tej, zjeżdżać wdół lub wznosić się wgórę, bez trudu, po narzędzia do dalszej właściwej roboty—po kozły-rusztowanie, po dłuto. I wnet kozły — dwa drążki — pod linkę osadził, końce drążków skrzyżował, by wygodniej do stania, i już dłuta się chwycił, barć drąży.

Siódmy krzyżyk z siedmioletnim dodatkiem.

Niedzisiejszy to człowiek.

A w robocie, we wspinaniu — jakby młodość zeń bije. Mięśnie jakby ze stali.

W sercu, widać, miłowanie lasu wielkie, miłowanie gorące natury: pszczołom stworzył nowe osiedle — barć leśną — dawniejsze. Bogu w pierwszym rzędzie na chwałę, boć i pszczoła stwór boży, a i ludziom na korzyść.

A potem... już po drabinie, tak sprosta, inaczej, po miód słodki, złocisty, leśnym zapachem kapiący, pójdą jego następcy...

A potem...

Leżba pradziadów zbutwieje, pójdzie w niepamięć, a barć leśna — w sągi na opał.

Boć wiadomo, że w ulu warszawskim pszczoły lepiej rentują.

Romuald Kinle.

LIST Z POZNANIA

Przeczytałem wiele z tego co napisano o poznańskiej wystawie. Pani Pewuka, z domu Ratajska, jest dziś na ustach i „na piórze" wszystkich, ja tylko, człowiek cichy i pokornego serca, milczałem, trochę czytając, a jeszcze więcej słuchając tego, co sobie ludzie opowiadają. Można było bezkarnie wobec mnie bredzić o wystawie, bo jej nie widziałem, teraz jednak zapowiadam publicznie, że każdego, ktoby śmiał w mojej obecności wykrztusić jedno o niej złe słowo, chwycę za grdykę, podbije mu oko i zmniejszę jego stan posiadania o kilka zdrowych zębów. A dobry Pan Bóg, najwyższy tej wystawy opiekun, nietylko, że mi to przebaczy, ale siły moje samsonowe pomnoży, abym zgorzkniałych polskich i niepolskich Filistynów pobić mógł szczęką ich kuzyna.

Nie pragnę bynajmniej, aby każdy płonął moim entuzjazmem, miła bowiem Ojczyzna nasza wyglądałaby snadnie jak szpital warjatów, albo „Wesołe Miasteczko"; nie należy żądać, aby każdy, kto zwiedził wystawę, okazywał swój zachwyt moim pierwotnym sposobem, wywoływałoby to bowiem ustawiczne zbiegowiska i tamowałoby ruch, ja bowiem, wyszedłszy z wystawy, wydałem wspaniały, zwycięski okrzyk i nie mogąc inaczej ulżyć duszy, bujną radością napełnionej, odtańczyłem na placu taniec Pewuki, pełen wesołego szaleństwa. Ja jestem taki Piętaszek, co wyje z radości na widok różnych cudów, więc mi to wolno. Trudno, żeby tańczyli inni, dostojni i pełni powagi, chociaż król Dawid nie był byle kim, a rad sobie tańcował. Niczego przeto innego nie żądam, tylko bardzo małej rzeczy: *sprawiedliwości*. Tego tylko, aby nikt z tych, co nie widzieli poznańskiej wystawy, nie mełł ozorem i nie pyskował na kredyt, aby nie wierzył różnym fantastycznym i z brudnego palca wyssanym opowieściom, aby nie kolportował ich dalej, lecz by czem prędzej sam się na wystawę wybrał i obejrzał ją własnemi, polskiemi oczyma. Wtedy już mu mojej nie trzeba będzie rady, bo sam, z własnego popędu kości poprzetrąca każdemu, coby śmiał o P. W. K. słowo mizerne wypowiedzieć. O to mi idzie tylko.

Nie będę opisywał wystawy, bo na to potrzebaby mi było lat równo siedemnastu, beczki atramentu, pana del Tintero Largo i stu par rąk, już taki drobiazg pominąwszy, że jedna głowa ludzka do tego nie wystarczy przedsięwzięcia. Wystawa ta nie da się opisać; trzeba ją obejrzeć, a zrozumiawszy jej sens i jej wzniosłość i wspaniałość, ujrzawszy ten pomnik dumy narodowej, tę piramidę pracy, Gaurisankar entuzjazmu i zapału, tę wieżę potęgi — samemu wielką, wielką dumą się napełnić. Radosna duma bowiem jest pierwszem uczuciem, które się budzi w zgorzkniałem polskiem sercu na widok tego, co polska ręka wykuła, na cały świat jest widoczne.

Zmęczeni i chorzy ludzie jeżdżą do uzdrowisk, aby odzyskać zdrowie. Każdy zmęczony, na sercu i na duszy chory Polak powinien natychmiast wyjechać na leczenie do największego dziś uzdrowiska, do Poznania; tu bowiem następuje momentalne zupełna przemiana polskiej materji, serce zaczyna bić żywiej, myśli stają się jaśniejsze, miękknie wątroba, z oczów spadają łuski i staje się jeden tylko, jeden cud, że się Polak głośno i radośnie rozśmieje. Śmieje się do polskiej lokomotywy, do polskiego motoru, do polskiej sztuki i stu tysięcy dziwnych rzeczy, o których nie miało się pojęcia, że u nas rosną pod ziemią, czy na ziemi. Chodzisz wśród tego ogromnego lasu najpierw oszołomiony, potem zdumiony, potem szczęśliwy. Pospolitym na wystawie widokiem jest szeroko na oścież otwarta polska gęba; jest to, jak wiadomo, najczęściej używany sposób okazywania nadludzkiego zdumienia. Te trzy litery *P.W.K.* — są to trzy granitowe obeliski, dźwignięte z nieludzkim wysiłkiem, trzy pierwszorzędnej wielkości gwiazdy nowej konstelacji na polskim niebie. Raduj się przeto polska duszo i nie wtsydź się entuzjazmu i radości wrzaskliwej!

Zrozumie to ten, kto widział. Takiemu się zdaje, że jakiś pług niezmierny, uparty, stalowy, poznański pług przeorał ziemię i wydobył z jej wnętrza skarby ukryte; że przepadła wszelka mizernośc lenistwo, a zaczęła się epoka bohaterskiej pracy. Niema dość chwały, którąby należało okryć ludzi, co tego dokonali dzieła, nietylko za to, że powznosili gmachy i wieże, że zbudowali nowe miasto i że zgromadzili na jednym terenie całą twórczość naszą, lecz za to przedewszystkiem, że uwierzyli w polską potęgę i w żarliwej swej wierze nie zachwieli się ani na krótką chwilę. Otóż to! Otóż to!

Wiemy z tysiąca uczciwych relacyj, że wystawa jest wspaniała, zdumiewająca i świetna; wiemy, że cudzoziemcy szeroko otwierają oczy, co się cudzoziemskim oczom dość rzadko przydarza; wszystko to jest znane, nie wszyscy jednak wiemy, co to się wyrabia w polskiej duszy, kiedy najszlachetniejszą dumą dumna, patrzy na potęgę i na pracę ducha, który rozpiął skrzydła nad Poznaniem i całą niemi pokrył Polskę. Mizernym groszem wydają się wydane na wystawę pieniądze, wobec tego zysku, którego żadnem nie opłaci złotem. Taką żarliwą wiarę w potęgę i siłę narodu budzi dzieło, z tej wiary poczęte. Dlatego przedewszystkiem powinny się odbywać wędrówki narodu do tego cudownego miejsca, w którem można uzdrowić duszę, gdzie serce wątpiące można napoić u źródła, skąd podniebną fontanną bije entuzjazm: tylko go w dłonie otwarte chwytać i pić, pić bez końca. Tego zapewne i przedewszystkiem pragnęli ci ludzie, co z gołej ziemi wywiedli wielkie dzieło, a furją pracy dali świadectwo prawdzie, że — wbrew głupawej opinji świata — w naturze polskiej jest zdolność do najcudowniejszego wysiłku; że Polak umie być nietylko znakomitym robotnikiem w fabrykach i w pamiętnikach Forda, lecz jest wielkim pracownikiem w fabryce świata, którego kulturę buduje od wieków i budować nie przestanie.

Wystawa poznańska jest wzniosłym dokumentem. Odczytano go na całym świecie i chętnie lub niechętnie ratyfikowano. Zdawać by się mogło, że rzecz skończona, że nad Polską z tego powodu buchnie radość, jak ogień z wulkanu, a ludzie tłumnie pędzić będą do Poznania. Porządni ludzie dziwne mają urojenia. Stop! W tem miejscu zaczynam zgrzytać zębami. Jakżesz to jest z tą radością, z tą uciechą powszechną, z temi krociami zwiedzających? Nie można powiedzieć, żeby było najgorzej — broń Panie Boże! — tłumnie jest na wystawie, a każdy, jako rzekłem, przeciera oczy i w sercu głęboko się raduje. Prasa polska wspaniale pełni swój obowiązek i oświetla wystawę promieniście. Ten, kto widział wystawę, będzie głosił jej chwałę. Cóż jednak czynią ci, co nie byli, co „nie przeszli Wisły, nie przeszli Warty" i nie chcą być Polakami? — Ci pyskują, matoły jedne. Przepraszam, że wyrażam się nieco obcesowo, ale piszę ten list w Poznaniu, gdzie wprawdzie na każdym balkonie są śliczne kwiaty, gdzie jednak słów nie ubierają w kwiatki i gadają prosto z mostu nad Wartą, więc i ja, przypisany na tydzień do gminy Poznania, nie będę się bawił w esy floresy.

Otóż pyskuje mandryl jeden z drugim, bynajmniej nie ze złej woli — gdzież tam! — tylko z nałogu. Czego się człowiek nie nasłuchał o wystawie? Czego nie nabredzono?! A nikomu nie przyjdzie do głowy, że różni nasi najserdeczniejsi, których ta wielka wystawa zabolała, jak kamień w wątrobie, nieprawdopodobnych dokazują rzeczy, aby ją oczernić. Jeżdżą po świecie jakieś zagraniczne indywidua i obcych informują, że wystawa jest djabła warta, że się zawali, że niema co jeść, że jest drogo. Sączy się to potem między naszych własnych pocziwców i chodzą wśród nas samych szmery i półsłówka



Poznań. Plac Wolności.

i plotki i gadaniny. Przebacz im Boże, bo nie wiedzą, co gadają. Gada jeden z drugim, zresztą dobry człowiek, byle gadać. Kuzynka jednej jego znajomej mu opowiadała... Kuzynka jest małpa zielona, a ciotka dawno umarła, zresztą też łgała za życia.

Cóż to dziwnego zresztą? Polak to jest taki wieczysty astronom, że znajdzie plamę na słońcu i taki mechanik, że z igły zrobi widły, a sztuka zamiany muchy w słonia przez dobór naturalny i umiejętne krzyżowanie, jest znaną powszechnie w polskiej hodowli. Wie o tem, jeden z drugim, że wystawa jest wielka, wspaniała, że cudem energji i piekielnej pracy została otwarta w oznaczonej minucie; wie, że takiej wystawy Polska nie oglądała, że jest to przedsięwzięcie na światową skalę; oczywiście, że wie, ale jednak coś trzeba wymyśleć, aby własnemu przekonaniu dać w pysk, bo natura się wzdryga przeciwko takiej absolutnej doskonałości.

Kiedy się o jakiejś kobiecie powie, że jest śliczna, zdrowa, mądra i cnotliwa, zawsze się znajdzie ktoś, co powie, że ma „ciężki feler" i że wszystkie te zalety są na nic, bo dama ma brodaweczkę na lewej łopatce; drugi już powie, że ma piegi i krótką nogę, trzeci, że jest gorbata i pomylona, a dziesiąty, że ma raka w żołądku i matkę żydówkę. Jest to tak naturalny rozwój plotki, jak rozwój solitera. Ponieważ wystawa jest też płci żeńskiej, więc musi mieć brodawkę. I co się robi? Podobno komuś na wystawie kelner nie podał cytryny do herbaty, wobec czego jest jasne i oczywiste, że furda wszystkie lokomotywy, do djabła pałac sztuki, do cholery sto pawilonów, na nic wszystko, wszystko złe i nieudane, bo cytryny nie dali. Jabym takiemu dał nietylko cytrynę, ale i ananasu i to w sposób, jaki wedle bolesnej anegdoty, karano pana Majera w Stambulu za to, że wlazł do haremu.

Usłyszał o tej cytrynie piąty i dziesiąty i już, szelma, gada na prawo i lewo, że od naocznego świadka wie doskonale, i że ludzie na wystawie giną z głodu, tak, że trupy wynoszą, srodze wynędzniałe. To nic, że dzieciom szkolnym wydaje się codziennie kilka tysięcy doskonałych obiadów za śmieszną cenę, to nic, że Chanaan nie było tak zaprowizowane, jak wystawa — gadać trzeba. Sumienie potem takiego ruszy, pojedzie, zobaczy, naje się i będzie się wstydał.

W ten sam sposób powstały najszkodliwsze plotki o drożyźnie. Ludzie się zapewne dziwią co nieco, że na wystawie nie dają wszystkiego zadarmo. Po powstaniu Ojczyzny miłej, ten i ów też się spodziewał, że nareszcie żadnych nie będzie się płacić podatków. A tu kazali płacić! To coś nie jest w porządku. Z tą drożyzną na wystawie taka sama jest heca. Wystawa kosztowała ciężkie miljony, miasto bebechy z siebie wypróło, ludzie się opodatkowywali, byle się znalazły pieniądze. Znalazły się i jest wielka wystawa. Czy mieli zniżyć ceny? Chyba by upadli na głowę. To w porządku. Znaleźli się oczywiście i tacy, co przy wielkim ogniu chcieli własną baranią upiec pieczeń, co im się w początku w wielkim zgiełku udawało. Teraz jednak, kiedy wystawowe życie normalnym bieży torem, związano ludzkiej łapczywości ręce i na zachłanne paszcze nałożono kagańce. Blady strach padł na łapigrosze, bo w tej materji lepiejby mieć do czynienia z djabłem, niż z p. Prezydentem Ratajskim. Strasznie ten człowiek żartów nie lubi. Przeto nie jest w Poznaniu w tej chwil ani drożej, ani taniej, niż gdzieindziej.

Z całej tej sprawy tułają się jeszcze tu i owdzie plotki. Czytaliście przed kilku dniami, jak gość jeden rozgłaszał i żalił się, że mu za ogórek policzono pietnaście złotych! Zrobiono śledztwo, zajrzano gościowi w brzuch i w rachunek i pokazuje się, że gość zjadł... homara. Za takie żarty powinien mu ten homar leżeć ze dwa tygodnie w żołądku. Ha! Ha!

Przyszedł inny gość ze skargą, słuszną i sprawiedliwą, że mu policzono trzy złote za jedno jajko. *Obstupuerunt omnes.* Czy to było jajko, zniesione przez królowę *Delawaru* na cześć Ossendowskiego? Czy to jajko strusia? Robić śledztwo! Badano, szukano, aż znaleziono: policzono istotnie trzy złote za jajko, ale z kielisz-

kiem koniaku, bo wymyślny gość robił sobie z jajka i koniaku taką płynną makagigę, którą zowią *gogel-mogel*. Musi to być cymes, co sprawia, że gość pamiętał o jajku, a o koniaku zapomniał. Gość był, oczywiście, tylko roztargniony, ja też czasem nie rozróżnię koniaku od szafy i nie o to idzie, ale proszę sobie teraz wyobrazić, ile wrzawy na cały świat wykluje się z takiego dziwnego jajka za 3 złote. Kiedy inny taki gogel-mogel zapłaci trzysta żółtych za ubranie, będzie gadał, że zapłacił tę sumę za kilka guzików. Wypije butelkę szampana i powie, że go odarli za korek. Czy to ładnie, panie Gogel-Mogel?

Nie należy tedy wierzyć wieściom i bajkom. Za darmo tu nic dać nie chcą, co prawda, to prawda — ale nikt nikogo nie obdziera. Więc się narazie dobrotliwie zwracam do tych, co szerzą wieści o drożyźnie, aby tego nie czynili bez sprawdzenia. To jest po obywatelsku. Inny by powiedział, że to nawet świństwo takie gadanie na wiatr, ale ja przemawiam dobrotliwie. Nie należy jadać homarów, nie należy jadać kawioru, ale zdrowego chleba dostanie się wszędzie za tanie pieniądze. Gdyby zaś kto chciał robić na tej operacji zbytni interes, trzeba tylko zanieść skargę, a czarna będzie jego godzina. Ale nie zajdzie tego potrzeba.

Wszystko już w porządku. Należy tedy zabrać manatki i walić tu tłumem. Miejsca jest dość, a wystawa jest tak wielka, że cała Polska może sobie tędy chodzić i jak paw się pysznić i serce radować weselem wielkiem.

Słowa zaś moje należy czytać głośno krewnym, znajomym i przedrukować je, nie dlatego, że są rozumne, bo tego im brak, ale dlatego, że są uczciwe i z zachwyconego wyjęte serca. Chciałem je wystawić w którymś pawilonie, ale go nie przyjęto: jest zbyt wielkie i dotknięte obłędem miłości i radości ponad normę, uznaną przez dobre obyczaję.

A szkoda! Możebym dostał złoty medal...

Kornel Makuszyński.

ROZWIĄZANIE UMOWY Z FIRMĄ „CENTURY“

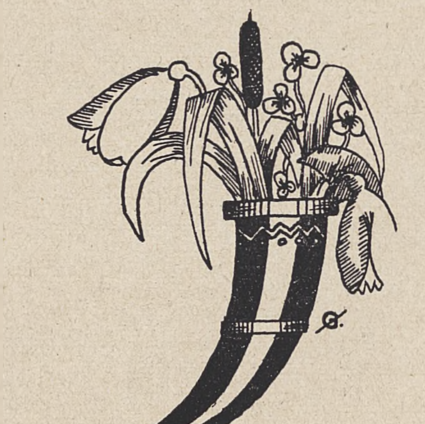
Z końcem maja b. r. Ministerstwo Rolnictwa rozwiązało umowę z firmą „Century”, która posiadała olbrzymią kon cesję na wyrąb 7 miljonów 200 tys. metrów sześciennych drzewa w Puszczy Białowieskiej i grupie lasów nadniemeńskich, wchodzących w skład dyrekcji lasów państwowych w Białowieży i Wilnie. Koncesja ta, udzielona firmie w r. 1924, trwać miała lat 10, (a więc obowiązywałaby jeszcze lat pięć), została wymówiona wskutek niedotrzymania przez spółkę „Century” warunków płatności, oraz przelewania swych praw i obowiązków, wypływających z treści umowy, na osoby trzecie, bez pisemnej zgody Miniserstwa Rolnictwa. Ponadto, w następstwie rozwiązania umowy z winy nabywcy, Ministerstwu Rolnictwa przysługiwało prawo na mocy dalszych artykułów umowy, zastosowania przewidzianych rygorów, jak zatrzymanie na własność Skarbu Państwa kaucji, natychmiastowe wstrzymanie eksploatacji i przejęcie na własność Skarbu Państwa wszelkiego drewna, stanowiącego przedmiot umowy, a nie wywiezionego z terenu nadleśnictwa, — bez jakiegokolwiek odszkodowania dla firmy „Century”.

Jak stwierdziło Ministerstwo Rolnictwa, w porozumieniu z Generalną Prokuratorją Skarbu Państwa, oba kardynalne warunki umowy t. j. terminowa zapłata za drewno i zakaz przelewu praw firmy na osoby trzecie, zostały przez firmę „Century” pogwałcone, dając tem powód do rozwiązania umowy.

Opierając się na posiadanych dowodach niedotrzymania przez firmę „Century” przyjętych na siebie zobowiązań i na mocy uprawnień, wynikających z umowy, Ministerstwo Rolnictwa zatrzymało kaucję 50.000 f. szt. na rzecz Skarbu Państwa, oraz zarządziło wstrzymanie eksploatacji i przejęcie na własność Skarbu wszelkiego drewna niewywiezionego poza teren nadleśnictwa, a następnie wyznaczyło spółce trzymiesięczny termin dla przekazania w posiadanie dyrekcji lasów państwowych w Białowieży i Wilnie, dzierżawionych objektów państwowych, oraz opuszczenia przez firmę terenu koncesji, wraz ze wszystkiemi osobami i rzeczami reprezentującemi jej prawa.

Udzielenie tej olbrzymiej koncesji firmie „Century” było dla Państwa pod każdym względem niekorzystne. Pomijając niekorzystne ceny, jakie płaciła firma, na mocy umowy, w wysokości poniżej 20 zł. za metr sześcienny drewna użytkowego na pniu, firma „Century” nie rozwijała swej działalności gospodarczej z korzyścią dla Państwa Polskiego.

Udzielanie koncesji firmie „Century” miało na celu przyciągnięcie do Polski kapitałów angielskich, i zaangażowania ich w krajowym przemyśle drzewnym. Oczekiwania te jednak zawiodły zupełnie. W ciągu pięcioletniej działalności firmy nietylko, że nie założyła ona choćby najmniejszego zakładu przemysłu drzewnego, ale nawet zaniedbywała wyzyskać zakłady przemysłu drzewnego dzierżawione od Skarbu Państwa, wyworząc $^4/_5$ pozyskiwanego drzewa w stanie nieobrobionym za granicę kraju. A przecież przy tak dogodnych cenach surowca, jakie firma płaciła i wobec wystarczającej i taniej siły roboczej w Polsce, miała firma możność rozbudowy przemysłu drzewnego, któryby zatrudnił liczne rzesze bezrobotnych w kraju.



Firma „Century” obrała jednak zgoła odmienny kierunek swej działalności, polegający przedewszystkiem na odsprzedaży swych praw koncesyjnych firmom krajowym i zagranicznym, z czego Spółka ciągnęła znaczne korzyści, płynące z różnicy cen. Firma „Century” przyjęła na siebie dzięki udzielonej koncesji jedynie czynności niejako *Wydziału handlowego lasów państwowych*, sprzedając drzewo, z terenów objętych umową, różnym przedsiębiorcom, co siłą faktu, musiało doprowadzić do konfliktu z Ministerstwem Rolnictwa, na tle szkodliwej konkurencji, jaką taka działalność firmy dla lasów państwowych wytwarzała.

W założeniu bowiem miała Firma zbywać całą produkcję drewna z udzielonej koncesji do Anglji, gdy tymczasem stosując swą bierną politykę, polegającą na odsprzedaży praw koncesjonarjusza osobom trzecim, cała ilość pozyskiwanego na terenie koncesji drewna dostawała się na miejscowy rynek krajowy, powodując tem obniżenie cen drewna, wynikające z nadmiaru podaży.

Z tych względów koncesja udzielona firmie „Century” nie sprowadziła oczekiwanych korzyści dla kraju, a nawet trwanie jej byłoby połączone ze szkodliwemi następstwami dla polityki gospodarczej w lasach państwowych, jak i hamulcem w rozbudowie rodzimego przemysłu drzewnego, opartego na bogatych zasobach surowca.

Sprawa jednak natychmiastowego rozwiązania umowy natrafiła na trudności ze strony firmy, z którą rozpoczęto układy o odszkodowanie.

Po kilkutygodniowych pertraktacjach prowadzonych w Ministerstwie Rolnictwa z przedstawicielami firmy „Century”, doszło do zawarcia układu polubownego, na mocy którego wzamian za likwidację umowy, Rząd Polski wypłaci firmie „Century” 375.000 funtów szterlingów, co się równa bez mała 18 miljonom złotych.

Fakt wypłacenia tak wysokiego odszkodowania Ministerstwo tłumaczy tem, że jakkolwiek były podstawy prawne do przedwczesnego rozwiązania umowy z winy nabywcy, to jednak z powodu tego, że firma „Century” nie uznała jednostronnego wypowiedzenia umowy za akt ważny, grożąc procesem, Ministerstwo uznało za korzystniejsze wypłacenie firmie odszkodowania i przystąpienie do prowadzenia eksploatacji we własnym zarządzie, niż zdawać się na wątpliwy wynik procesu, który mógł nawet całe lata trwać, wstrzymując dalszą eksploatację do czasu rozstrzygnięcia na drodze sądowej.

Po definitywnem zlikwidowaniu koncesji Firmy „Century”, Min. Rolnictwa zamierza prowadzić nadal użytkowanie lasów, na terenach dotąd pozostających w dzierżawie spółki, we własnej administracji lasów państwowych.

Równolegle z tem Ministerstwo Rolnictwa opracowuje plan uprzemysłowienia lasów państwowych, polegający na rozbudowie istniejących zakładów przemysłu drzewnego, stosownie do potrzeb i postępu techniki przez wprowadzenie nowoczesnych maszyn obróbki drzewa, oraz zabiega o utworzenie organizacji zbytu, opartej w większości na kapitale państwowym, z udziałem Banku Gospodarstwa Krajowego i dopuszczając do współpracy kapitał grupy przemysłu drzewnego krajowego i zagranicznego. *Inż. M. J.*



Z krajobrazów leśnych.

OBRAZEK LEŚNY.

Wszedłem w ogromny, śpiący las.

Taki nie jest ręką ludzką sadzony. Granic nie ma. Morzem zlewa się z sąsiedniemi lasami w jeden wielki, szumiący ocean leśny.

Niewiadomo, czy tu śmie człowiek gospodarzyć i na taki dostojny starodrzew ferować wyroki. Piorun tylko powala co najwyższe drzewa jakiemuś bogu na ofiarę, bo pnie po nich stoją jak ołtarze. W storczykowych, bladych kwiatach spala się kadzidło i dookoła ciśnie się pobożny lud młodziutkich brzóz i klęczą pokorne, bezkwietne paprocie.

Szum idzie het górą, wierzchołkami. Wdole jest mech i cisza błogosławieństwem rozesłana, a po kobiercach z runa stopy nieświadome depcą.

Po polach w słońcu zapaliły się jaskrawe kwiaty świętojańskiego ziela, które żar roznieca po zielonem podszyciu boru. Znojem tchnie dokoła i balsamiczną wonią.

Idę dalej, dalej w głąb.

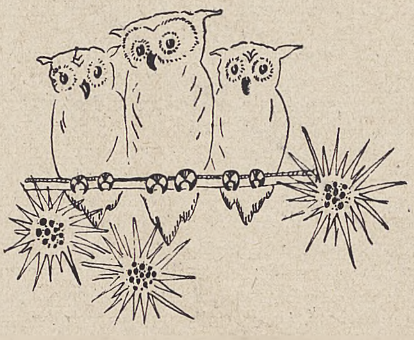
Wielkie drzewa cofnęły się. Wychyliły się ciekawie rosochate pnie grusz dzikich i czeremchy, — wał ożynowy stoczył się niżej i rozwarła się duża polana, wysłana niebieskością wody.

Po tamtej stronie zachodziło słońce.

Po tamtej stronie był las znowu. Obiegł wodę dookoła, rozzielenił się soczystym liściem. Tu był ludzki, rozśpiewany, wesoły las.

Tulił się do niego młodziutki, biały domek z opłotkami, pianiem koguciem, niebieskawem obłoczkiem dymu, promienny w słońcu. Stara gruszka ogarnęła konarem dach domku, jak uściskiem...

Bliżej, sitowiem, cicho przekradała się rzeczka i nie było na niej ani mostu, ani kładki, a dookoła, lasem, iść zbyt daleko.



Wyciągnęły się tęsknotą myśli ku tamtemu brzegowi, bo czułem: tam jest szczęście i cisza i odpoczynek w bezgranicznej radości.

Tam nie dolata żaden ziemski ból. Troska, zgryzota... Gdzieżby!? Przez tę wodę niebieską? Przez te szuwary? Na ten złoty, w słońcu skąpany brzeg?

Chyba jaskółki tylko, wodę całujące — siwe, lub dzikie gołębie, o białem podszyciu skrzydeł...

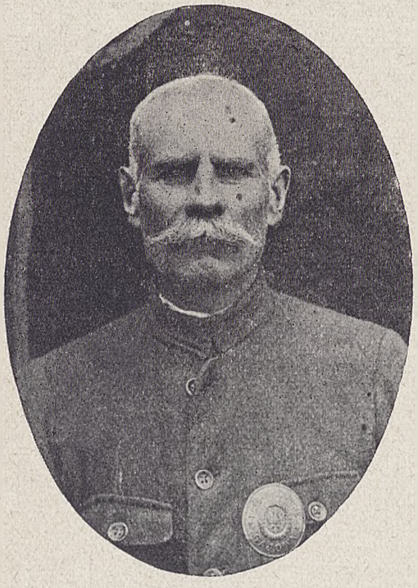
*

Wracałem dołem lasu, ostrożnie stawiając stopy na ciemnozielony, puszysty, rosą wilgotny mech. Złote w słońcu, od ziemi ku niebu rozpostarte strzały sosen, teraz w zachodzie, były jak rozgorzałe żużle, a na pajęcze nici nanizały się tęczowe, tysiącem barw skrzące koraliki skroplonej mgły.

Na te kolumny ognia, na nici brylantami tkane, potoczyły się oczy moje, przepojone mową duszy.

Tam, za wodą, za strugą szuwarami zarośniętą, przez którą nie było mostu, ani kładki, została radość życia: domek o białych ścianach, w którym mieszkało szczęście.

Henryk Holstorp.



Gajowy Włodzimierz Wappa.



Grupa personelu nadleśnictwa Małomierzyce, żegnającego nadleśniczego inż. Jana Rajchla.

Z ŻYWEJ KSIĘGI ZASŁUGI.

GAJOWY WŁODZIMIERZ WAPPA.

Włodzimierz Wappa, obecny gajowy leśnictwa topilańskiego, nadleśnictwa starzeńskiego przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży, urodził się w dniu 14.7 1870 r. we wsi Długi - Bród, położonej na skraju Puszczy Białowieskiej.

Syn niezamożnych rodziców, z pochodzenia białorusin, miał od wczesnej młodości zamiłowanie do służby leśnej. Po odbyciu służby wojskowej w r. 1895, wstępuje w tymże roku w charakterze gajowego do „Staryńskiego imienja" (obecnie n-ctwa starzeńskie i leśniańskie).

Za sumienną służbę i zamiłowanie do lasu rząd rosyjski odznaczył Włodzimierza Wappę medalami: złotym, srebrnym i bronzowym oraz podarunkami.

Na stanowisku tem i w tym samym obchodzie pozostaje do roku 1915, kiedy zmuszony jest ewakuować się wraz z Gł. Zarz. Puszczy do gubernji Włodzimierskiej.

W grudniu 1918 r., wskutek panującej w tej gubernji klęski głodowej i w obawie o zdrowie dzieci, porzuca pracę w tamt. lasach i wraca do Kraju. W styczniu 1919 r. zostaje gajowym n-ctwa starzeńskiego Puszczy Białowiskiej, pozostając na tem stanowisku do chwili obecnej.

Gajowy Wł. Wappa jest zamiłowanym leśnikiem, nadewszystko miłującym przyrodę i zwierzostan. Idąc wczesnym rankiem do lasu — wraca późnym wieczorem, a częstokroć się zdarza, iż kilka dni z rzędu spędza dzień i noc w lesie, sumiennie pilnując mienia państwowego. Sam jeden bez broni, posługując się tylko siekierką (cechówką obchodową),skradając się ciemną nocą wśród gąszczy i zarośli Puszczy — wzbudza swoim ukazaniem się paniczny postrach wśród kłusowników i defraudantów, których tępi niemiłosiernie.

Obecnie gajowy Włodzimierz Wappa złożył podanie do dyrekcji lasów państwowych w Białowieży o przyznanie mu zaopatrzenia emerytalnego, które będzie mogło mu zapewnić tak chlubnie zasłużony, trwały i beztroski wypoczynek. W uznaniu też tej skromnej zasługi, życzę mu w imieniu miejscowego Koła Leśników, aby doczekał się tej chwili jaknajrychlej. *B. Bombczyński.*

Z NADLEŚNICTWA MAŁOMIERZYCE.

W Maju r. b. personel Nadleśnictwa Małomierzyce żegnał swego nadleśniczego p. inż. Jana Rajchła, którego powołano na stanowisko inspektora dyrekcji lasów państwowych w Radomiu.

Pan inż. Rajchel objął nadleśnictwo Małomierzyce w maju 1921 roku, w chwili, gdy się organizowało po wydzieleniu z nadleśnictw Wierzbnik i Radom, pracując w niem do czasu obecnego. Rozległe to nadleśnictwo, składające się z kilku znacznie odległych od siebie objektów i posiadające całe połacie zrębów niezalesionych po gospodarce okupantów, inż. Rajchel w ciągu kilku lat umiejętną i celowo prowadzoną akcję energicznie zalesia, podnosząc znakomicie stan zadrzewienia. Usprawnia przytem administrację, dzieląc nadleśnictwo na pięć mniejszych leśnictw, buduje nową osadę nadleśnictwa we wsi Chwałowice, jedną nową osadę — leśniczówkę w leśnictwie Antoniów, oraz kilka budynków dla gajowych. Cechującego, jako przełożonego, takt i wyrozumiałość zaskarbiły mu miłość i przywiązanie nietylko podwładnych urzędników i gajowych, ale i robotników. To też w dniu 19/V r. b. imieniem urzędników gorącemi słowy żegnali ustępującego zwierzchnika leśniczy Janusz Przeździecki, jeden z gajowych i jeden z grupy robotników, wywołując ze strony inż. Rajchel niemniej serdeczną odpowiedź, zakończoną życzeniem personelowi dalszej, owocnej pracy dla dobra naszych kochanych lasów.

Wspomnieć również należy, że nadleśniczy Rajchel poświęcał swe siły nietylko dla podniesienia kultury lasów, ale nie skąpił ich też dla pracy na niwie społecznej, piastując wiele stanowisk i stojąc na czele wielu instytucji społecznych, w których pozostawił po sobie widome znaki pożytecznej pracy.

Oby na szerszem polu swej pracy doczekał się on równie owocnych wyników i zjednał sobie równie wielką przyjaźń i przywiązanie wśród większego zastępu współpracowników. *E. K-a.*

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. P. ALEKSANDER BOHDANOWICZ.

W dniu 10-go maja 1929 r. zmarł gajowy N-ctwa Starzeńskiego przy Dyrekcji Lasów P-stw. w Białowieży ś. p. Aleksander Bohdanowicz (patrz art. w N-rze 4 „Ech L.").

Pogrzeb odbył się w dniu 11 maja 1929 r., w miasteczku Kleszczele.

Liczne grono leśników, kolegów i przyjaciół zmarłego odprowadziło zwłoki śp. Aleksandra Bohdanowicza, niosąc trumnę z Kościoła na cmentarz Kleszczelski.

Już śpi snem wiekuistym wśród ciszy cmentarnej ten wierny przyjaciel lasu, a posadzone drzewka na mogile niech Mu przypominają bezbrzeżny szum Puszczy Białowieskiej, którą tak za życia kochał i dla której oddał całe swoje pracowite życie. *Bol. B-ki.*

CIETRZEWIE.

Po burzliwych, wiosennych tokach nastąpił okres, w którym cieciorki, daleko skromniej ubarwione aniżeli samce, wywodzą swe stadka młodego pokolenia i temsamem przysporzą kniejom nowych obywateli. Kto zatem posiada w łowisku swem tego szlachetnego ptaka, mile widzianego tak przez myśliwego jak i przez miłośnika przyrody, niechaj w porze obecnej dba przedewszystkiem o to, by niepowołani ludzie, psy i koty niepotrzebnie nie niepokoiły troskliwych matek, wtajemniczających potomstwo w arkana codziennego życia.

Cietrzew więcej jest rozpowszechniony w Polsce, aniżeli głuszce. Najliczniej reprezentowany jest w województwie poleskiem i wileńskiem, dalej w kieleckiem, wołyńskiem i nowogrodzkiem; najrzadziej stosunkowo występuje w województwach południowych.

Cieciorka nie sili się specjalnie przy wyborze dogodnego miejsca na gniazdo. Zdarza się czasami, że w jednem gnieździe znajdują się jaja cietrzewie i bażancie, naturalnie tylko tam, gdzie wymienione gatunki równocześnie występują. Mieszanina tego rodzaju może powstać wówczas, jeżeli cieciorka po zniesieniu pewnej ilości jaj, zostanie z gniazda kilkakrotnie spłoszona, a miejsce jej zajmie kura bażancia, będąca — jak wiadomo — pod tym względem daleko mniej wrażliwa. W konsekwencji, kura bażancia wysiaduje i wywodzi potomstwo mięszane, składające się w części z cietrzewi i w części z bażantów. Zdarza się również, że cieciorka matkuje również młodym bażantom; w tym wypadku trudniej o przyczynowe wytłomaczenie owego niecodziennego zjawiska. Literatura łowiecka notuje jeszcze oryginalniejsze zdarzenie. Napotkano bowiem w jednem stadku młode cietrzewie, bażanty i pardwy. Niestety nie zdołano stwierdzić, czy różnobarwna młodzież wywiodła się z jednego gniazda, oraz jaki gatunek ewentualnie przeprowadził do końca proces lęgowy. Podobny stosunek zachodzi również — aczkolwiek także sporadycznie — pomiędzy bażantami i kuropatwami. Po zerwaniu się mięszanego stadka, zapadają bażanty zwykle znacznie wcześniej aniżeli dalej lecące kuropatwy.

W przeciwieństwie do wielu innych gatunków ptaków, są cietrzewie niezmiernie wytrzymałe na zimno i szczupłe pożywienie w porze zimowej. W naszej strefie, w której zimy są naogół łagodne i krótkotrwałe, warunki życiowe nie są zwykle bardzo trudne. Tam natomiast, gdzie panują silne mrozy bez przerwy przez kilka miesięcy, umieją się cietrzewie również uchronić przed dotkliwem zimnem. Po zaspokojeniu głodu przez całe stada cietrzewi, których pożywienie składa się w głównej mierze z pączków brzozy, topoli, świerku i t. d., opuszczają się poszczególne ptaki w pulchny śnieg, i to w tempie raptownem. W ten sposób zagłębiają się one w śniegu dosyć znacznie, bo $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ metra. Na końcu tą drogą powstałego kanału, mają cietrzewie ciepłe schronisko, w którem przebywają do chwili następnego wyruszenia na poszukiwanie pokarmu. Pomimo, że otwór kanału jest często zasklepiony cienką warstwą śniegu, wyrzuconego uderzeniami skrzydeł gwałtownie opadającego ptaka, trudno jest nawet w tej sytuacji zaskoczyć niezmiernie czujne cietrzewie. To też należy do częstych obserwacyj myśliwych, polujących w zimnych strefach o wybitnie kontynentalnym klimacie, że ni ztąd ni zowąd wyrasta nagle z pod zaśnieżonej pokrywy całe mniej lub więcej liczne stadko cietrzewi, szukających ratunku w przestworzach.

Postępująca kultura i cywilizacja nie wypiera cietrzewia, wbrew naogół panującym przekonaniom. Żyją one bowiem częstokroć na dalekich przestrzeniach gęsto zaludnionych i pozbawionych w zupełności pierwotnej szaty przyrodniczej. Trudno naturalnie wymagać, aby szlachetne te ptaki osiedlały się na rozległych kulturalnych stepach, nieurozmaiconych ani jednym krzakiem lub drzewem. Tam natomiast, gdzie pozostały choć niewielkie oazy, n. p. przy łąkach, stawach lub torfowiskach, stan cietrzewi nieraz się utrzymał i zczasem udało im się przyzwyczaić stopniowo do nowych warunków życiowych i zmienionego otoczenia.

Fakt, iż cietrzewie zdolne są do stopniowej choć częściowej aklimatyzacji, nie dowodzi jednakże, że utrzymanie stałego ich stanu na danym terenie jest zadaniem, nie nastręczającem absolutnie żadnych trudności. Specjalnie w czasie toków okazuje się bowiem, że w wielu łowiskach stan cietrzewi ulega powolnej coprawda, lecz stałej redukcji. Poza okresem toków myśliwy widuje coprawda nieraz całe stadka, interesuje się przeważnie kogutami, i trudno mu nieraz zrozumieć, czemu na wiosnę tokowiska, świecące pustkami, pod żadnym względem nie przypominają dawnych świetności. Na wytłomaczenie zagadki znajduje się zwykle ten argument, że obudziła się dawna żyłka koczownicza, zniewalająca cietrzewie do odbywania dalekich wędrówek. Zapatrywanie takie jest jednakże niesłuszne; tam bowiem, gdzie cietrzewie mają odpowiadające im warunki, tak terenowe jak i żywnościowe, nietylko że nie wędrują lecz utrzymują się też na stałym poziomie ilościowym. Podczas srogich zim zdarzają się coprawda wędrówki, lecz wówczas tłomaczą się one poszukiwaniem żywności, o którą trudniej jest siłą faktu aniżeli w innych porach roku. Jako zwierzyna, trudno przyjmująca sztuczną karmę, i z tej racji zwykle też sztucznie nią karmiona, zmuszone są cietrzewie, pomimo swych znikomych wymagań, poszukiwać niezbędnego pokarmu na coraz to dalszych terenach, jeżeli wyrastająca pokrywa śnieżna nadmiernie utrudnia im egzystencję. Objaw ten jednakże jest mało znaczący, ponieważ z pierwszym podmuchem wiosny wracają one zwykle do stałych swych siedzib.

Coprawda zdarza się nieraz, że cietrzewie pojawiają się w takich okolicach, w których nigdy nie przebywały i które od stałych ich siedzib są bardzo oddalone. Ale i ten objaw nie świadczy o wędrówkach cietrzewi jako o stałym ich przymiocie biologicznym. Są to bowiem zwykle nieliczne jednostki, błąkające się z różnych przyczyn bezplanowo; natomiast wędrują ptaki, prowadzące istotnie koczowniczy tryb życia, stale w większych gromadach.

Różnorakie zjawiska mogą być przyczyną tego rodzaju wędrówek. A więc mogą się — jak już wyżej wspomniałem — radykalnie zmienić warunki bytu w dotychczasowem środowisku, które mogłoby coprawda dostarczyć pożywienia w wystarczających ilościach, pozbawione zostało jednakże drzew i krzewów, jest zbyt niepokojone lub t. p. Przyczynę wędrówek można też czasami sprowadzić do konieczności naturalnego rozprzestrzenienia się cietrzewi, jeżeli n. p. stan ich wykazał zbyt wielki przyrost. W naszych warunkach zdarza się to jednakże nieczęsto. Pozatem można też nieraz skojarzyć wędrówki przyczynowo z niewłaściwym stosunkiem płci,a przedewszystkiem z nadmiernym stanem zbyt starych kogutów. Koguty takie przeszkadzają bowiem w okresie toków i lęgu, analogicznie jak samce kuropatw, nie znajdujące pary na skutek braku odpowiedniej ilości kur. W cietrzewich kniejach, w których przeważają stare koguty, zaznacza się w stosunkowo krótkim przeciągu czasu znaczny przyrost kogutów, co nieuświadomiony myśliwy kładzie na karb skutecznej ochrony i hodowli. Niestety sprawa przedstawia się jednakże zgoła odmiennie, w potomstwie starych kogutów przeważa bowiem zwykle płeć męska. Stosunek płci przedstawia się wówczas coraz to niekorzystniej, i pewnego pięknego poranku, nie mogąc zaspokoić naturalnych swych potrzeb życiowych, wędrują koguty w dal, gdzie je chyże skrzydła poniosą.

Ale i tu nie należy szukać rozwiązania niczem na pozór nieuwarunkowanej zagadki, aczkolwiek w danym wypadku, a zatem jeżeli w danem łowisku istnieje rzeczywiście nadmiar kogutów, wytłumaczenie jest logiczne i słuszne. W naszych warunkach bowiem, kiedy to naogół liczba amatorów na pięknie lśniące liry dorównuje lub nawet nieraz przewyższa liczbę istniejących kogutów, byłoby nienormalne ustosunkowanie płci na korzyść kogutów przy równoczesnej, daleko idącej ochronie kur, conajmniej fenomenem. Istotnej przyczyny niepożądanych i wcale nierzadko zdarzających się wędrówek cietrzewi, szukać raczej należy w niewłaściwem przeprowadzaniu ich odstrzału i zastosowaniu nieodpowiednich rodzajów polowania. Pod tym względem myśliwi nieświadomie grzeszą bardzo często, a równocześnie mało jest innych gatunków zwierzyny, w tym kierunku tak wrażliwych jak cietrzew. Cietrzew nie znosi n. p. polowania na szukanego z wyżłem, a pomimo to należy ta metoda polowania do bardzo lubianych, naturalnie tylko tam, gdzie stan cietrzewi jest liczny i poszukiwania się opłacają. Właśnie ten ostatni sprawdzian służy zwykle jako dostateczny argument, i to tym myśliwym, którzy w następnej chwili utyskują

na niezaprzeczony zanik cietrzewi w porównaniu z dawniejszemi czasami.

Polowanie z wyżłem na deptaka istotnie pociąga za sobą wiele skutków ujemnych. Polując bowiem w sierpniu, kiedyto młode koguty zaczynają dopiero farbować, trudno jest odróżnić płeć, i z tej racji ofiarą padają tak koguty jak i kury. Odstrzał kur jest tymczasem zwykle niewskazany, ponieważ są one prawie zawsze w mniejszości nawet tam, gdzie cietrzewie licznie występują, a pozatem zastraszająco znikomy jest odsetek tych kur, które szczęśliwie swe stadko wychowają. Jeżeli zatem wogóle poluje się na szukanego, to powinno się odczekać tego okresu, kiedy łatwe jest odróżnienie płci. Cietrzew jednakże zasadniczo nie lubi szukającego wyżła, a przy częstem niepokojeniu zapomocą psów, opuszcza niegościnne łowisko nawet wówczas, gdy nie pada strzał. Na strzał jest on pozatem daleko wrażliwszy aniżeli bażant lub kuropatwa. Troskliwy o swój zwierzostan myśliwy, powinien zatem o ile możności zaniechać polowania z wyżłem na szukanego.

Istnieje wprawdzie pozatem wiele łowisk, w których nie poluje się z wyżłem, i tam jednakże często dzieje się tak, jak nie powinno. Strzela się tam bowiem zawcześnie i do zbyt wielkiej ilości kogutów. Już w marcu rozpoczyna cietrzew pierwsze próby tokowania, a samo ukazanie się jego na tokowisku, elektryzuje myśliwych. W miejscu, kilkakrotnie nawiedzionem przez cietrzewia, myśliwy rozpoczyna budowę budki lub też podchodzenie koguta. Rzecz prosta, że koguty omijają później budki. Ledwie świta, bucha już niekiedy strzał, a jeżeli żaden kogut w pobliżu nie tokuje to po krótkim, bezowocnem poszukiwaniu ukazuje się na widowni powracający, zniechęcony myśliwy. W takich warunkach trudno się dziwić, że cietrzew skwapliwie reaguje na niewłaściwe niepokojenie go i trzyma się zdala od tokowiska lub nawet wędruje w poszukiwaniu odpowiedniejszego miejsca. Jeżeliby natomiast myśliwy przeczekał aż do chwili, kiedy tok odbywa się w całej pełni, przeprowadził swe obserwacje na dalszy dystans nie ukazując się zupełnie czujnym ptakom, budował budki w porze południowej, kiedy koguty opuściły tokowisko i pozostawił ptakom pewien czas na przyzwyczajenie się do nowo wzniesionych budek, — słowem, jeżeliby myśliwy rzeczywiście dbał o to, by nie zakłócać bezwzględnego spokoju na tokowisku aż do jakiejś połowy kwietnia, kiedy to— zależnie od okolicy — cietrzewie ogniście tokujące stają się mniej wrażliwe nawet na strzał, natenczas nie potrzebowałby się absolutnie obawiać przykrych niespodzianek. W przeciwnym razie pozostają na tokowisku tylko niedoświadczeni młodzieńcy, stare koguty natomiast skrzętnie omijają upatrzone tokowisko, z których zostały spłoszone już przed ostatecznem przyzwyczajeniem się do nich.

Dalszym, często popełnianym błędem jest zbyt intensywne przeprowadzanie odstrzału. Nie czekając, aż toki odbywają się w całej pełni, nie może myśliwy skonstatować, ile kogutów w swojem łowisku posiada. W konsekwencji odstrzelona zostaje zbyt wielka ilość zdatnych do rozpłodu, starszych kogutów. Pozostaje młodzież, na którą nie bacząc, kury opuszczają łowisko w poszukiwaniu odpowiednich małżonków. Stan cietrzewi ulega w ten sposób niepożądanej redukcji. Łatwo natomiast uniknąć błędu, jeżeli odstrzał rozpoczyna się dopiero po bardzo dokładnem zorjentowaniu się w ilości obecnych starych kogutów co najłatwiej uskutecznić można obserwując z budek tokowisko, na które zlatują się stopniowo wszystkie stare i młode koguty. Niestety nie każdy myśliwy posiada dostateczną dozę zbawiennej cierpliwości, by poświęcać szereg nocy na samo obserwowanie i liczenie kogutów, by ostatecznie w właściwym czasie móc przeprowadzić odstrzał ewentualnie w ramach bardzo ograniczonych.

Nawet dokładnie obserwując tokowisko i licząc koguty stare i młode, można się nieraz pomylić, niezawsze łatwo jest bowiem odróżnić jedne od drugich. Roczne koguty, tokujące po raz pierwszy, są na grzbiecie bronzowe, dwuletnie mają już zupełnie pod względem szerokości i zakrzywienia rozwinięte liry, pozostaje jako sprawdzian wieku ewentualnie ogólny fizyczny rozwój oraz barwa zakrzywionych lotek ogonowych. Stare koguty są naogół silniejsze aniżeli młode, pozatem istnieje różnica w połysku wspomnianych lotek. Młodsze koguty mają liry matowo-czarne, starsze natomiast jedwabisto-lśniące.

Analogicznie jak u bażantów, istnieją również u cietrzewi kury o upierzeniu kogutów. Kury takie przyjmują również pozycję tokującego koguta.

Miejsce toków naogół jest stałe. Trudno dociec co stanowi przyczynę wyboru tego lub owego miejsca na tokowisko. Faktem jest jednakże, że nawet po zupełnem wyginięciu lub wybiciu cietrzewi, odbywają się toki przy powtórnem ich zjawieniu się nawet po upływie dziesiątek lat znowu na tem samem miejscu. W miarę rozmnożenia się cietrzewi tworzą one coraz to dalsze tokowiska, przestrzegając pilnie ich zasięgu. W zależności od różnych czynników, koguty zmieniają często ulubione swe tokowisko. Przyczyną mogą być przeprowadzone walki lub czynniki atmosferyczne, jak zbyt silne wiatry, utrudniające tokowanie na miejscach eksponowanych. Cieciorki wybierają miejsce lęgowe w oddaleniu od tokowisk i zastosowują się ściśle do ewentualnych przesunięć miejsc tokowania. Rzadko tylko zdarza się, że prymitywne gniazdo cieciorki znajduje się w obrębie właściwego tokowiska.

W życiu cietrzewi pozostaje niejedna zagadka niewyjaśniona, pomimo, że ptaki te są bardzo lubiane i pilnie obserwowane. Łowisku, które zajmują te interesujące ptaki, dodają one niezmiernie wiele uroku, specjalnie w okresie toków. To też nie brak nawet prób i zabiegów, zmierzających do zaaklimatyzowania ich w większych łowiskach. Postępek to bardzo chwalebny, lecz ze względu na wysokie, połączone z nim koszta, nie każdemu dostępny.

Inż. Wiesław Szczerbiński.

W SIERPNIU

wolno polować na: kozły, cietrzewie-koguty (od 15.8), cietrzewie-kury (od 15.8 — w woj. Wileńskiem, Nowogródzkiem, Białostockiem, Poleskiem i Wołyńskiem). Jarząbki (od 15.8), pardwy (od 15.8), słonki (od 15.8), pt. błotne i widne, dz. gołębie (od 15.8), drozdy, kwiczoły, paszkoty (od 15.8), pt. krukowate i drapieżne (od 15.8).

Pozatem przez cały rok wolno polować na wilki, dziki, wydry, kuny domowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogólce, sroki i wrony oraz na niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne i norki, o ile na nie Wojewoda nie wprowadzi czasu ochrony.

AUTOMATYCZNA TARCZA DLA ĆWICZEŃ STRZELECKICH.

I. K. C. podaje o wynalezieniu przez Polaka nowej automatycznej tarczy do strzelania.

Tarcza działa w następujący sposób: przy trafieniu jakiegokolwiek bądź pierścienia pokazuje się nad tarczą wskaźnik, zaopatrzony w odnośny numer i trzymając się w tem położeniu w przeciągu kilku sekund — samoczynnie znika za tarczą tak, iż strzelanie odbywa się bez wszelkiej przerwy i strzelający widzi wynik swego strzału natychmiast po jego oddaniu. Dla lepszego odróżnienia, każdy wskaźnik posiada oprócz numeru, swój odrębny kolor.

Wynalazek ten zapełnia lukę, jaka istnieje w dziedzinie sportu strzeleckiego, który, jak wiadomo, posługuje się dotychczas zupełnie prymitywnym sposobem pokazywania trafień, a mianowicie przy pomocy t. zw. tarczowych, pokazujących po każdym strzale wynik przez wystawienie ponad tarczą wskaźnika i który, dla uniknięcia pomyłek przy pokazywaniu następnych trafień, zalepiają.

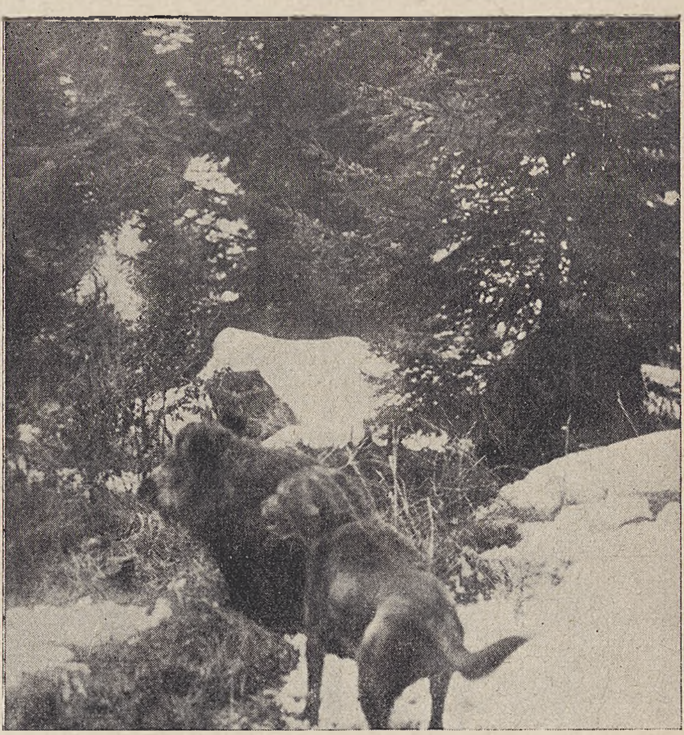
Nie mówiąc już o tem, że taki sposób pokazywania trafień związany jest z niebezpieczeństwem, czego dowodem są nierzadkie tragiczne wypadki na strzelnicy podczas ćwiczeń strzeleckich; system ten powoduje często nieprawidłowe pokazywanie trafień.

Jeszcze gorzej ma się rzecz przy sprawdzaniu wyników nie po każdym wystrzale, lecz po oddaniu pewnej ich serji. Tu bowiem może zajść wypadek, że dwa lub nawet więcej pocisków trafią w zupełnie jedno i to samo miejsce, pozostawiając tylko jeden ślad.

Przy zastosowaniu powyższej automatycznej tarczy wypadek taki zajść nie może, ponieważ każde trafienie, dokonane chociażby kilkakrotnie w jedno i to samo miejsce, ujawnione zostaje natychmiast automatycznie przez samą tarczę.

Z POLOWANIA NA DZIKI W NADLEŚNICTWIE WOROCHTA.





Fot. Inż. R. Kobrzyński.

Personel nadleśnictwa państw. Worochta po udanem polowaniu.

Pies, osaczający postrzelonego dzika.

TEMATY MYŚLIWSKIE W MALARSTWIE



Dziki. Ferdynand Rayski.



Przed prochami gen. Bema, ustawionemi pod arkadami wawelskiego zamku przedefilowały oddziały wojsk polskich.

Z MIESIĄCA

W sprawie b. ministra Skarbu p. Czechowicza Trybunał Stanu nie wydał wyroku, lecz uchwałę odsyłającą sprawę ponownie do Sejmu w celu powzięcia merytorycznej uchwały o poczynionych przez ministra Skarbu pozabudżetowych wydatkach. Sprawa ministra Czechowicza będzie przez Trybunał Stanu rozważana ponownie, gdy Sejm wypowie się o wspomnianych wyżej wydatkach. Przypuszczać należy, że Sejm nie będzie mógł nie uznać tych wydatków.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odbył podróż po Wołyniu. Między innemi zwiedził Pan Prezydent liceum w Krzemieńcu, szkołę rolniczą w Białokrynicy, Góry Bony i Poczajów. W Ławrze poczajowskiej powitało P. Prezydenta duchowieństwo prawosławne z metropolitą Dyonizym na czele. Po odprawieniu modłów duchowieństwo podejmowało P. Prezydenta śniadaniem.

Zwłoki generała Bema zostały uroczyście sprowadzone do kraju i spoczęły w Tarnowie, mieście rodzinnem generała. W Aleppo odbyła się w dniu 20 czerwca uroczysta exhumacja szczątków generała Bema w obecności reprezentacji władz francuskich z przedstawicielem wysokiego komisarza p. Valy na czele, konsulów: polskiego, francuskiego, węgierskiego, tureckiego i belgijskiego, lekarza urzędowego, wojska i tłumu arabów. Na głębokości 2 metrów w skalnem wyżłobieniu, znaleziono doskonale zachowany szkielet generała Bema, z charakterystyczną czaszką i śladami uszkodzenia kości prawej nogi po otrzymanej ranie. Podczas uroczystości orkiestra wykonała hymny: polski i francuski, a wojsko oddało honory. Stolica węgierska wzięła serdeczny i uroczysty udział w uroczystościach przewiezienia zwłok generała Bema; dzienniki ogłosiły wstępne artykuły na cześć polskiego bohatera i podkreślały tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską.

Z ramienia komisji dla usprawnienia administracji publicznej udali się do Francji, Belgji i Holandji naczelnik wydziału w ministerstwie reform rolnych p. Czarnecki i radca ministerstwa spraw wewnętrznych p. Słosyk. Mają oni na miejscu zapoznać się z najnowszemi metodami i systemem pracy w urzędach państwowych i instytucjach publicznych. Należy im życzyć szczęścia, choć w rezultaty trudno wierzyć.

Prezes Banku Gospodarstwa Krajowego gen. Górecki udał się do Paryża w celu złożenia wizyt przedstawicielom francuskiego świata finansowego, którzy w swoim czasie bawili w Polsce.

Polski pilot Klisz, wespół z pilotem zakładów „Caprioni" Antonim—dokonali na aeroplanie „Polonji", przeznaczonym do lotu przez Atlantyk, ośmiogodzinnego lotu nocnego. Po skończonej próbie aeroplan wrócił do warsztatów celem wbudowania czterech nowych silników, przeznaczonych specjalnie do lotu transatlantyckiego.

Dnia 14 czerwca nastąpiło w Wiedniu uroczyste zamknięcie kursu dla polskich oficerów policyjnych. Kurs trwał 9 miesięcy, wzięło w nim udział 33 uczestników, a 18 ukończyło kurs z odznaczeniem. Po południu z okazji zamknięcia kursu odbyło się przyjęcie w poselstwie polskiem, w czasie którego poseł Bader, podziękowawszy kierownikom i nauczycielom kursu za ich pracę, wręczył pięciu z nich odznaczenia.

Przy sekretarjacie Ligi Narodów utworzono specjalny komitet fiskalny, który ma za zadanie badać wszystkie zagadnienia, związane ze skarbowością i z budżetami nowej Europy. Komitet finansowy Ligi Narodów delegował do Komitetu fiskalnego dwuch swoich członków, z których jednym jest p. Feliks Młynarski, wiceprezes Banku Polskiego. Jest to zaszczytne wyróżnienie Polski przy badaniu powojennych zagadnień gospodarczych.

Zmarł senjor lekarzy polskich chirurg ś. p. dr. Władysław Stankiewicz. Zmarły był naczelnym lekarzem sił powstańczych i organizatorem pomocy chirurgicznej w



Kondukt żałobny na ulicy Basztowej w Tarnowie.



Pochód żałobny w drodze do Mauzoleum.

polu w latach 1863 — 1864. W odrodzonej ojczyźnie został zaliczony w poczet kawalerów orderu odrodzenia Polski, a szkoła podchorążych sanitarnych nadała mu odznakę honorową.

W Warszawie utworzono inspektorat do walki z przemytnictwem, zaś w miastach Białymstoku, Krakowie, Lwowie i Łodzi przystąpiono do organizowania komisarjatów do walki z przemytnictwem.

Prezydent Lequa, dzięki staraniom konsula polskiego p. Szyszło, mianował komisję, która przywiezie do Polski w r. 1930 eksponaty z Peru, będące obecnie na wystawie w Sewilli. Również cenne zbiory zoologiczne Kalinowskiego będą dzięki inicjatywie konsula podarowane muzeum warszawskiemu.

Zebranie profesorów państw. Konserwatorjum w Moskwie obrało na dyrektora Konserwatorjum B. Przybyszewskiego, syna znakomitego pisarza polskiego.

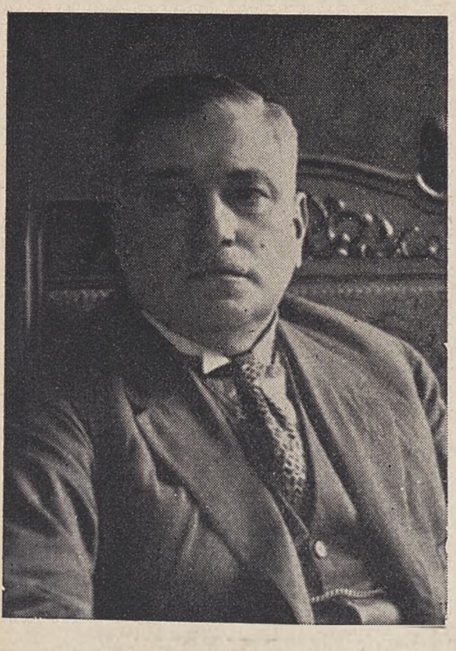
Z pośród licznych śpiewaczek koncertowych we Włoszech na pierwsze miejsce wybiła się nasza rodaczka pani Helena Ostrowska. Zjednała ona sobie uznanie w całych Włoszech, a prasa włoska poświęca jej całe szpalty, nie szczędząc pochwał. Utalentowana artystka na każdym kroku podkreślała swą przynależność państwową, uwzględniając we wszystkich koncertach repertuar polski, a szczególnie utwory Chopina, Karłowicza, Niewiadomskiego, Noskowskiego i innych. Muzykalna publiczność włoska, dla której pieśni te były rewelacją, nie ukrywała szczerego zachwytu dla pięknych kompozycji naszych mistrzów.

OPOLE. Nacjonaliści niemieccy nie mogą się w swym ataku wścieklizny uspokoić. Klub niemiecko-narodowy rozpoczął na Górnym Śląsku niesłychaną akcję protestacyjną przeciwko zapowiedzianemu występowi polskiego teatru w Opolu. Jednocześnie odbyły się w Opolu pod przewodnictwem posła Strauba zebrania, na których atakowano rząd pruski za rzekome ustępstwa na rzecz mniejszości polskiej i prowadzenie szkodliwej polityki mniejszościowej. Dnia 10 czerwca odbyło się w Opolu w hotelu „Forma" zebranie protestacyjne przeciwko wyrokowi rządu w sprawie bandyckiego napadu na artystów polskich. Długi referat na temat „Śląsk w niebezpieczeństwie" wygłosił niejaki Knaak, który dopatruje się tego niebezpieczeństwa: 1) w zaborczych zamiarach (!?) Polski w stosunku do Śląska opolskiego, 2) rzekomym wzroście wpływów polskości na Śląsku opolskim, 3) polityce ustępliwości, jaką prowadzi rząd pruski w stosunku do mniejszości polskiej i wreszcie w bierności społeczeństwa niemieckiego. Zebrani zaatakowali w swych przemówieniach ostro Polskę i Rząd polski. W czasie zebrania w całem mieście pełniły służbę wzmocnione oddziały policji.

Żywioły niemieckie na Śląsku Opolskim odnoszą się bardzo nieżyczliwie do powszechnej wystawy krajowej w Poznaniu. Zawiódłszy się w swych nadziejach, że wystawa się nie uda, Niemcy starają się jej szkodzić, rozsiewając kłamliwe wiadomości o rzekomej drożyźnie w Poznaniu, o braku lokali, i bojkocie Niemców i t. p. Mimo to, ogół niemiecki odnosi się do tej antypolskiej propagandy dość sceptycznie. Szereg związków i stowarzyszeń polskich na Śląsku Opolskim bądź odbył już wycieczki do Poznania, bądź zapowiedział je w czasie najbliższym.

WATYKAN. 25 czerwca pierwszy ambasador przy Stolicy Apostolskiej wręczył Papieżowi swe listy uwierzytelniające. Ambasador hr. de Vecchi, wręczając listy uwierzytelniające wygłosił mowę, w której prosił Ojca świętego o pomoc przy wykonywaniu jego misji, oraz o błogosławieństwo dla rodziny królewskiej i dla Włoch. Następnie ambasador oświadczył, że rząd włoski zamierza wykonywać układ laterański w duchu chrześcijańskim. W odpowiedzi Ojciec święty wyraził radość, że pierwszym ambasadorem został mianowany właśnie hr. de Vecchi, wybitnie zasłużony dla ojczyzny i kościoła. Ojciec święty przyrzekł mu swą pomoc w wykonywaniu misji i udzielił błogosławieństwa królowi, królewskiej rodzinie, państwu włoskiemu i ambasadorowi. Po audjencji uroczystej, Ojciec święty przyjął ambasadora na audjencji prywatnej, która trwała pół godziny. Nuncjusz pa-

PRZED TRYBUNAŁEM STANU



B. min. Skarbu Gabryel Czechowicz.

pieski przy Kwirynale zostanie w najbliższych dniach przyjęty przez króla włoskiego. W ten sposób normalne stosunki dyplomatyczne między państwem włoskiem a państwem Watykańskiem zostaną nawiązane, przez co wcielony zostanie w życie układ loterański, którego znaczenie jest niezmiernie doniosłe nie tylko dla Włoch, ale dla całego chrześcijaństwa.

Przeciwko Konkordatowi między Stolicą Apostolską a Prusami wypowiedzieli się w sejmie pruskim niemiecka partja ludowa — ze względów zasadniczych, oraz niemiecko - narodowa. Ostatnia domaga się jedynie równomiernego potraktowania kościoła ewangelickiego. Mimo tych zastrzeżeń Konkordat ma być w najbliższych dniach podpisany.

Dziennik „Słowenec” stwierdza, że rokowania między rządem jugosłowiańskim i Watykanem w sprawie Konkordatu zakończą się w najbliższym czasie. Obecnie chodzi o to, aby Watykan zgodził się na zamianowanie jednego z biskupów jugosłowiańskich kardynałem.

Jak wiadomo, każdy Papież od chwili wyboru stawał się dobrowolnym „więźniem watykańskim”, bowiem na znak protestu przeciwko zagarnięciu przez Włochy Państwa Kościelnego papieże Watykanu nie opuszczali. Obecnie po zawarciu układu laterańskiego Ojciec święty może opuszczać Watykan. Pierwsze wyjście Papieża, wyznaczone na dzień 24 czerwca z okazji uroczystości św. Jana, zostało odłożone prawdopobnie aż do października b. r.

Pierwszym reprezentantem rolnego państwa Irlandji przy Stolicy Apostolskiej zamianowany został minister Dowley. Przedstawił on w Watykanie swe listy uwierzytelniające.

Ojciec św. przyjął na audjencji senatora Marconiego, który przedstawił projekt budowy wielkiej radjostacji na terenie „miasta Watykan”. Papież projekt przyjął.

W wykonaniu traktatu laterańskiego i konkordatu, zostanie we Włoszech stopniowo zniesionych 240 biskupstw z ogólniej liczby około 340. Te, pochodzące z dawnych czasów maleńkie djecezje liczą niejednokrotnie po 15 — 20 tysięcy dusz, są tak biedne, że nie mogą utrzymać, ani biskupa, ani seminarjum. Znoszenie biskupstw będzie się odbywać stopniowo w miarę wymierania biskupów.

NIEMCY. Nasi mili sąsiedzi urządzili w dniu 10-lecia podpisania traktatu wersalskego szereg demonstracji przeciwko traktatowi.

Podczas obrad nad budżetem Reichswehry minister Groener wygłosił w parlamencie długą mowę, w której udowodnił niemożność zmniejszenia budżetu Reichswehry. ako argumenty wysunął Groener konieczność istnienia Reichswehry dla obrony granic niemieckich przed sąsiadami, którzy się stale zbroją podczas, gdy Niemcy są w tym względzie „upośledzone” i posiadają zaledwie parę dywizji piechoty i kawalerji. Mowa ta była oczywiście obliczona na naiwność Europy — Niemcy bowiem wiedzą doskonale o stanie swego uzbrojenia. Reichswehra jest zdaniem Groenera instytucją apolityczną. Nie przeszkadza to jednak ścisłej współpracy Reichswehry z nacjonalistycznym „Stahlhelmem”. Stahlhelm posiada w Reichswehre dwóch współpracowników, a wyżsi urzędnicy Reichswehry pozostają w ścisłym kontakcie ze Stahlhelmem i odwiedzają często jego centralę w Magdeburgu. Niedawno odbyły się w okolicach Oranienburga nocne manewry Stahlhelmu pod dowództwem niejakiego Elferta, w którego domu nastąpił niedawno wybuch amunicji. W manewrach, które miały charakter przepisowo - wojskowy posługiwano się karabinami piechoty model 58 i karabinami maszynowemi. Broń ta pochodzi ze składów Elferta i innych nacjonalistów niemieckich. W okolicach Hannoweru policja wykryła duży skład broni i amunicji, w których znajdowało się dziesięć karabinów maszynowych.

W Niemczech prowadzono pertraktacje nad utworzeniem monopolu zbożowego. Komisja rzeczoznawców dla spraw zbożowych pod kierownictwem d-ra Hermesa wypowiedziała się tylko jednym głosem przeciw monopolowi, natomiast sprawa rozbija się o rozbieżność zdań między socjalistami a nacjonalistami.

Na pruskiem Pomorzu w powiecie rummelsburgskim wybuchł pożar lasów. Na 11.000 morgów lasu 6 tysięcy stoi w płomieniach. Akcja ratunkowa nie zdołała powstrzymać rozszerzania się ognia. Straże ogniowe ograniczyły się jedynie do zabezpieczenia wiosek położonych w lesie.

Bezrobocie w Niemczech stale wrasta mimo pozornej poprawy w ostatnich miesiącach. Liczba bezroboczych w dniu 15 maja r. b. przekroczyła o przeszło ½ miljona liczbę bezrobotnych z tej samej daty roku poprzedniego.

W CZERWONEM PAŃSTWIE. Chłopi rosyjscy mają ustalony program, którego naczelnem hasłem jest: „Sowiety” bez komunistów”. Żądają oni proporcjonalnej reprezentacji ludności miejskiej i wiejskiej w sowietach i zniesienia przywilejów członków partji komunistycznej. W wielu wypadkach sowiety wiejskie zostały opanowane przez zwolenników nowego systemu, a w niektórych miejscowościach ludność odmawia zaufania sowietom opartym na programie komunistycznym.

Między rządem sowieckim a Fordem została zawarta umowa, zobowiązująca Forda do wybudowania fabryki samochodów, która pod względem wielkości i uposażenia będzie drugą w Europie. Produkcja ma wynosić w 1931 r. 24 tysiące samochodów i dojść w 1934 do 100 tysięcy.

Bolszewicy prowadzą coraz bardziej wzmagającą się w swej gwałtowności walkę z religją. Akcja ta jednak wywołuje wśród ludności silną reakcję, która wyraża się we wzmożonym ruchu religijnym.

Wojska sowieckie w sile 30.000 ludzi wkroczyły do Mongolji i posuwają się w głąb kraju wzdłuż linji kolejowej wschodnio-chińskiej. W Charbinie policja chińska zamknęła pismo sowieckie „Nowosti Žizni”. Wobec tego prasa sowiecka w Chinach przestała istnieć.

Cziczerin ma wyjechać na dłuższy urlop kuracyjny, z którego już nie wróci na stanowisko komisarza spraw zagranicznych.

POSIEDZENIE TRYBUNAŁU STANU W WARSZAWIE.



W skład Trybunału Stanu weszli adwokaci: Tomaszewski, Zubowicz, Oleśnicki, Lednicki, Suligowski, Beck, Bogucki, Szymański, gen. Br. Żeligowski, b. minister Thugut, dr. Raczyński, I Prezes Sądu Najw. Supiński.

Z POBYTU P. PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NA WOŁYNIU.



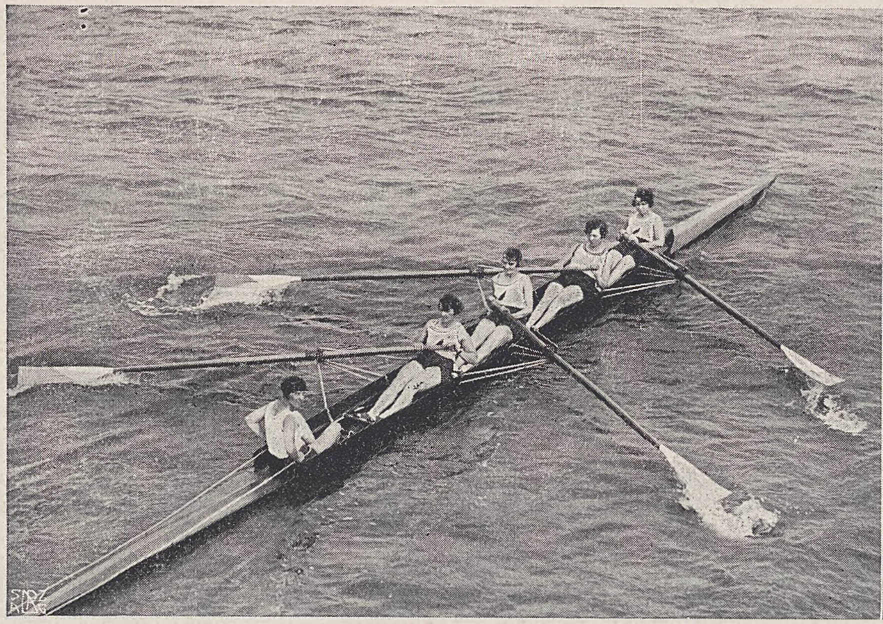
Pan Prezydent Rzeczypospolitej w obecności ks. biskupa Szelążka dokonywa poświęcenia lotniska L. O. P. P. w Łucku w obecności ministrów Kühna i Staniewicza.



Na boisku liceum w Krzemieńcu, popisy żeńskiej szkoły przysp. wojskowego przed Prezydentem Rzeczypospolitej.



Czarna kawa na tarasie zamku Ołyckiego podczas gościny p. Prezydenta u ks. Janusza Radziwiłła.



Jedna z najsilniejszych osad Warsz. Tow. Wioślarek po zwycięztwie na łodzi wyścigowej.



Lekkoatletyczne mistrzostwa D. O. K. 1. Rzut kulą: 1-szy pl. Cymarski 11 m. 25 cm.

Wszechzwiązkowa Rada Gospodarcza ułożyła plan przyciągnięcia fachowców zagranicznych w przemyśle sowieckim. Według planu potrzeba conajmniej 15.000 fachowców. Czyżby bolszewicy nie mieli już u siebie materjału do rozstrzeliwania?!

W okolicach Samary stwierdzono istnienie obfitych pokładów nafty. Istnieją przypuszczenia, że pokłady te ciągną się na bardzo znacznej przestrzeni nad Wołgą i łączą się, ze świeżo odkrytemi pokładami nafty na Uralu.

NA LITWIE weszła w życie nowa taryfa celna podwyższająca cło na cukier, ropę naftową, naftę, kakao, kawę i owoce; podwyżka sięga od 20 do 100%.

Prezydent Smetona przyznał jenerałowi Pleczkajtisowi miesięczną pensję 1000 litów.

VIII RAID AUTOMOBIL-KLUBU.



Na starcie.

Dyrekcja policji kowieńskiej ogłosiła komunikat o aresztowaniu drugiego sprawcy zamachu na Waldemarasa—studenta Bulota. Po zamachu Bulot zdołał zbiec do Polski, jednak za poradą agentów policji litewskiej, udających emigrantów powrócił na Litwę, gdzie przy przekroczeniu granicy został aresztowany.

OTWARCIE SEZONU KOLARSKIEGO NA DYNASACH.



Od lewej 1) Mistrz Polski Turowski otrzymał nagrodę od Międz. Wych. Fizyczn., 2) Więcek, zwycięzca biegu dokoła Polski, otrzymał piękną nagrodę od p. Prezudenta Rzplitej, 3) Winnicki, zdobywca biegu okrężnego na szosie i torze W.R.B.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Parowcem „Warszawa" odjechała do Polski wycieczka 20 dziennikarzy angielskich, reprezentujących główne pisma angielskie.

Prasa angielska wszystkich partyj przyjęła gabinet Mac-Donalda bardzo życzliwie, podkreślając z zadowoleniem wyłączenie z niego wszelkich elementów skrajnych.

Lotnicy francuscy Assolant, Lefèvre i Lotti przelecieli Atlantyk z Old Orchard do Comillas w Hiszpanji. Lot trwał 29 godzin. W chwili lądowania zbiorniki benzyny były zupełnie puste.

Żydzi paryscy odbyli wielkie zebranie protestacyjne przeciwko wypadkom krakowskim. Żydzi rozsiewają pogłoski, że Polska zamierza zamknąć wszystkie bez wyjątku uczelnie żydowskie.

SPORT AUTOMOBILOWY.



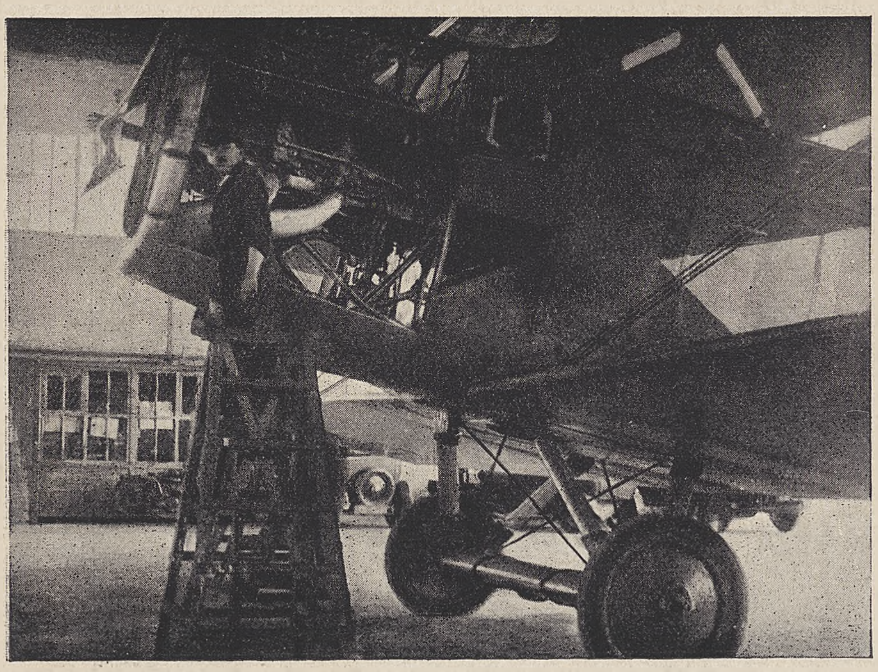
Samochód marki Austro - Daimler i zdobywca IV-ej nagrody.

W PROMIENIACH LIPCOWEGO SŁOŃCA.



Na plaży wiślanej w Warszawie.

TRAGICZNY LOT NAD ATLANTYKIEM.



Samolot „Marszałek Piłsudski", który podczas powtórnego lotu przez Atlantyk uległ katastrofie a bohaterski pilot major Idzikowski poniósł śmierć.

Trwająca blizko 3 lata wojna między państwem a kościołem w Meksyku została zlikwidowana. Prezydent Portez Gile i pełnomocnik Papieża podpisali umowę, którą Ojciec święty telegraficznie zatwierdził. Wskutek tego przywódcy powstańców, występujących w obronie religji, poddali się.

Uniwersytet w Glasgowie postanowił nadać tytuł doktora „honoris cauza" znakomitej uczonej Marji Curie - Skłodowskiej.

Amanullach wyjechał z Bombaju do Europy. Żegnając brata swego Inajztullacha, Amanullach wybuchncł płaczem.

W kołach dyplomatycznych w Jugosławji rozchodzą się pogłoski, że bliską jest rekonstrukcja gabinetu jugosłowiańskiego, co ma być pierwszym krokiem do stopniowego przywrócenia parlamentaryzmu.

Między Estonją i Finlandją toczą się rokowania w sprawie zniesienia paszportów zagranicznych między temi państwami.

Burza na Bałtyku w rejonie Połągi odcięła powrót rybakom znajdującym się w odległości 30 km. od brzegu. Według dotychczasowych danych, śmierć poniosło 11 rybaków.

W Marokku wybuchło powstanie koczowniczych plemion górskich. Straty poniesione przez oddziały francuskie w Maroku pod El-Bordż wynoszą 81 zabitych i 38 rannych. Na miejsce walki wysłano niezwłocznie posiłki, które uwolniły od powstańców posterunek Ait-Yacoub, co zdecydowało o likwidacji ruchu powstańczego.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Dnia 13 lipca majorowie Idzikowski i Kubala wylądowali z lotniska Le Baurget pod Paryżem do lotu transatlantyckiego na aparacie „Marszałek Piłsudski. Na skutek uszkodzenia motoru, lotnicy zmuszeni byli lądować na wyspie Gracioza — jednej z wysp Azorskich. Nierówność terenu i silne obciążenie aparatu benzyną spowodowało wywrócenie się samolotu i wybuch motoru, przyczem major Idzikowski zginął wskutek śmiertelnych poparzeń, zaś major Kubala został wyrzucony z samolotu, odnosząc silne obrażenia.

Tragiczny ten lot okrył żałobą wszystkie serca polskie w kraju i na obczyźnie, a bohaterski czyn, podjęty ku chwale Polski wywołał poruszenie na całym świecie.

TYDZIEŃ NAUKI CHODZENIA.



W Warszawie odbył się tydzień nauki chodzenia po ulicy. Na zdjęciu harcerz w roli nauczyciela.

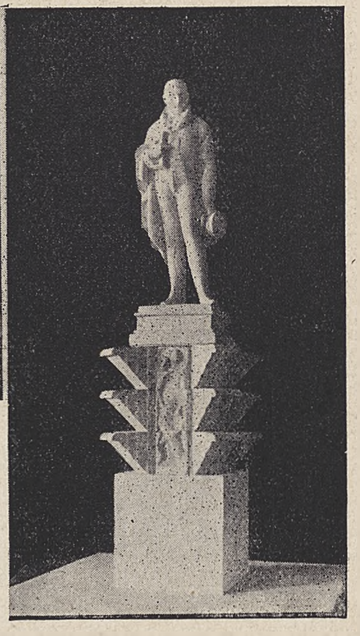


W Łuninie nad Niemnem rybacy zranili i schwytali rzadki okaz czarnego bobra, który umieszczono tymczasem w ogrodzie miejskim w Grodnie.

WYNIKI KONKURSÓW NA POMNIKI W WARSZAWIE.

KONKURS NA POMNIK BOGUSŁAWSKIEGO W WARSZAWIE



III nagroda
Proj. Tadeusz Breyer.

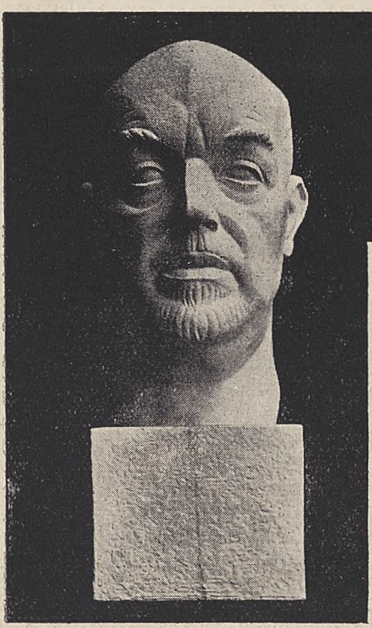
II nagroda
Proj. Jan Tchorek

Fot. Jan Malarski.

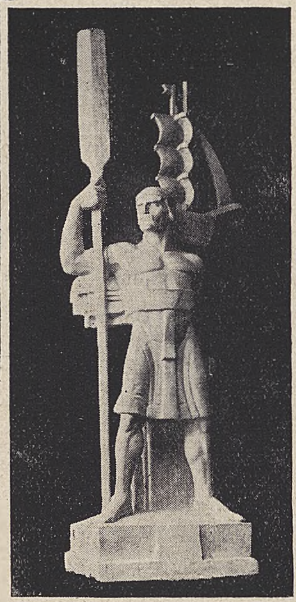
IV nagroda
Proj. Zygmunt Otto

I nagroda
Proj. Jan Szczawiński

KONKURS NA POMNIKI ZNAKOMITYCH POLAKÓW



Stanisław Noakowski, rzeźba Alfonsa Karnego. I nagroda.



Projekt posągu Jana z Kolna, żeglarza, rzeźba Aleksandra Żurakowskiego. II nagroda.



Henryk Dąbrowski, rzeźba Stanisława Popławskiego IV nagroda



Cyprjan Kamil Norwid, rzeźba Bazylego Wojtowicza, III nagroda.

OSTATNIA FOTOGR. Ś. P. J. FAŁATA W BYSTREJ



Ś. p. Juljan Fałat z wnuczką na przechadzce.

ZGON Ś. P. J. FAŁATA.

W dniu 9 b. m. rozeszła się żałobna wieść o zgonie w Bystrej na Śląsku, jednego z najwybitniejszych malarzy polskich ś. p. JULJANA FAŁATA.

Urodzony w r. 1856, ś. p. Fałat studjował w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych i później w Monachjum, gdzie zdobył pierwsze laury dla swego niepospolitego talentu i skąd sława jego przedostała się do wszystkich niemal krajów kontynentu europejskiego.

Wyróżniając się na początku swej karjery malarskiej jako lubujący się w pejzażach kolorystycznych przedstawiciel t. zw. kierunku impresjonistycznego, ś. p. Fałat w kilka lat później odnalazł w sobie, (podczas polowań w dobrach ks. A. Radziwiłła), właściwe powołanie do tematów myśliwskich i temu rodzajowi sztuki poświęcił przeważną część swej twórczości.

Od 1895 do 1910 r. ś. p. Fałat piastuje odziedziczone po Janie Matejce stanowisko dyrektora szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, po odzyskaniu niepodległości, zostaje dyrektorem sztuki w odrodzonej Polsce. Wkrótce jednak opuszcza Warszawę, by w Bystrej całkowicie poświęcić się nadewszystko umiłowanej sztuce. W r. 1928 artysta obchodził 75-letni jubileusz, otrzymując z powodu tej uroczystości order ,,Polonja Restituta" oraz wyrazy hołdu ze wszystkich zakątków kraju.

Szczególnie boleśnie dotknięty tą nieodżałowaną stratą świat leśny i myśliwski łączy się w żałobie z całem społeczeństwem kraju, którego zmarły był prawdziwą chlubą.

Cześć Jego pamięci! *L. P.*

DZIWY NATURY.

Podczas bytności mojej w Indjach Wschodnich — w Madras i Bombaju, po za Gangesem, oraz w Kolumbji, niejednokrotnie pokazywano mi dziwne, niemal tajemnicze własności roślin t. zw. „Jaże", „Pejote" i „Yaye": ludzie szaleją i wpadają w stan jasnowidzenia, sok tej rośliny indyjskiej daje moc przejrzenia przyszłości.

Nie wierząc tubylcom - indusom, zwróciłem się do znajomego tam uczonego doktora p. Józefa Baczkowskiego, który mi potwierdził, że to nie jest wymysłem. Roślina ta posiada przedewszystkiem własności lecznicze i stosowana jest przez ludność miejscową jako lekarstwo przeciwko niebezpiecznym chorobom. Na specjalną uwagę roślina ta zasługuje jednakże z innych względów. Stwierdzono bowiem, że napój przygotowany z rośliny „Yaże" wywołuje swego rodzaju obłąkanie, połączone ze zdolnościami telepatycznemi, jasnowidzeniem i t. d.

Szczególna ta własność rośliny „Yaże", wywołała wielkie zainteresowanie w świecie naukowym. Bardzo ciekawe doświadczenie wykonali szczególnie w dziedzinie tej dr. San Paulo i dr. Zeida Bayon. Stwierdzili oni, że po przyjęciu napoju przygotowanego z rośliny „Yaże" człowiek widzi wszystko w kolorze niebieskim. Po kilku minutach osoba, która napiła się napoju „Yaże" popadała w stan zamącenia umysłowego, polegającego na tem, że zaczyna chodzić na czworakach w przekonaniu, że jest czworonogiem. Z chwilą kiedy obłąkanie dochodzi do szczytu, człowiek upojony „Yażą" biegnie do lasu, naśladując głos zwierzęcia, w które jakby się przeistoczył, napadając na ludzi.

Podczas upojenia napojem „Yaże" człowiek doświadcza również szczególnego stanu, który najlepiej możnaby było nazwać jasnowidzeniem i telepatją, widzi bowiem i słyszy rzeczy bardzo oddalone.

Dr. Bayon przeprowadził swe doświadczenia z rośliną „Yaże" na osobie pułkownika C. Morales'a komendanta oddziału wojskowego w Kolumbji. Pułkownik przyjął przed snem 16 kropel z rośliny „Yaże" rozcieńczonego w wodzie. Na drugi dzień oświadczył pułkownik Morales, iż śniło mu się, że umarł jego ojciec i zachorowała siostra. A już po kilku dniach, kiedy nadeszła pierwsza poczta z ojczyzny pułkownika, pan Morales dowiedział się, iż ojciec jego istotnie umarł, a siostra ciężko zachorowała.

Mieszkańcy Kolumbji kultywują tę roślinę z nadzwyczajną pieczołowitością, gdyż służy im ona nie tylko jako pożyteczne lekarstwo, lecz również jako środek upajający, wywołujący obok dziwnych zjawisk, o których mowa była powyżej, również piękne wzrokowe i pełne rozkoszy stany uczuciowe.

Potwierdza to publikacja uczonego francuzkiego S. Routier w piśmie „La Nature". Uczony ten botanik ustalił, iż sok dwu roślin indyjskich zwanych „Pejote" i „Yaye" posiada szczególną moc czynienia ludzi jasnowidzami.

Po zażyciu niewielkiej ilości soku człowiek przepowiada wypadki mające się zdarzyć kilka godzin później, przenika oczyma najgrubsze mury i widzi na odległość kilkudziesięciu kilometrów.

W metampsychicznym instytucie w Paryżu zajęto się badaniem tych szczególnych roślin, znanych dobrze fakirom hinduskim.

Dr. Orty, również prowadził długie badania, i stwierdził iż odkrycia p. Routier nie są żadną blagą. Sok z rośliny „Pejote" i „Yaye" drażni komórki mózgowe i przeczula nerwy wzrokowe.

Niestety cudowną tą rośliną nie mogą się posługiwać ludzie bezkarnie.

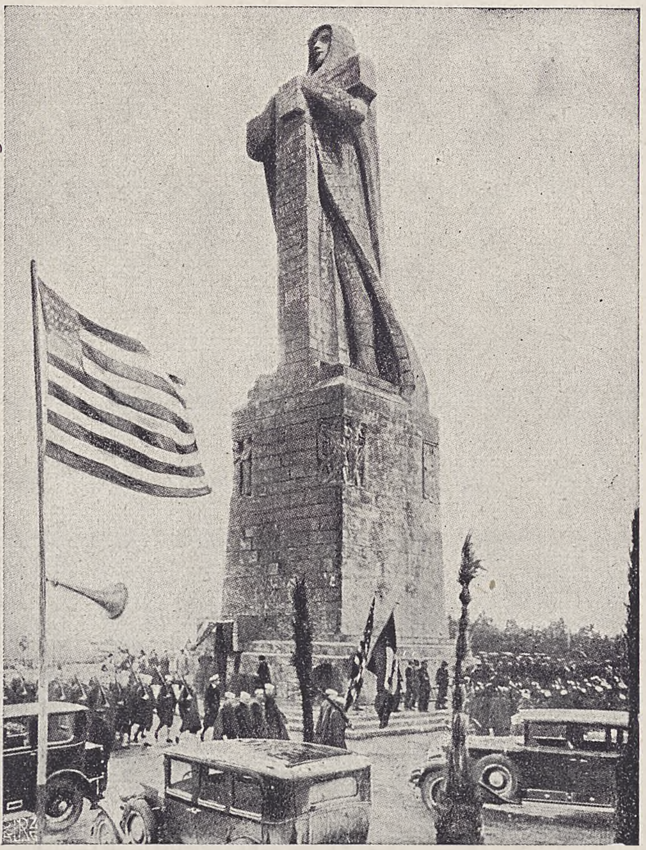
Działa ona zabójczo na system nerwowy. *Henryk A. Zientarski.*

ROZPOZNAWANIE CHARAKTERU.

Niektórzy ludzie sądzą, iż mają dany im przez naturę dar rozpoznawania intuicyjnego właściwości charakterów bliźnich i powodują się tem psychicznem wyczuciem, odczuwając dla osób spotykanych sympatję lub antypatję. Są osoby, które kierują się przedewszystkiem zewnętrznemi odznakami, uwidocznionemi w spojrzeniu, uśmiechu, sposobie rozmawiania danego osobnika.



Uroczyste odsłonięcie pomnika „ku chwale żołnierza" w Verdun we Francji.



W Balos, w Hiszpanji, wzniesiono piękny pomnik Krzysztofa Kolumba.

Ostatnia metoda rozpoznawania charakterów ludzkich opiera się na obserwacji kształtu ust i uzębienia. Zdaniem maniackiego „psychofizjognomika", niejakiego Hutera, linja, charakter i skrzywienie ust są zupełnie pewnym wskaźnikiem usposobienia i natury danej osoby. Pięknie ukształtowane usta, których wielkość jest proporcjonalna do reszty twarzy, wskazują na harmonijny charakter. Niskie, brzydkie charaktery rzadko idą w parze z pięknemi ustami; o ile tak jest wyjątkowo, zdradzi właściwą istotę osoby brzydkie skrzywienie w uśmiechu lub mowie. Wielkie, pełne usta są oznaką zmysłowości dolna warga mięsista i obwisła zdradza upodobanie do zmysłowych nadużyć i zamiłowanie do uciech ziemskich. Małe, zgrabne ukształtowane usta znamionują zimne usposobienie, w połączeniu ze słabo rozwiniętą brodą i wąskim nosem są objawem nieśmiałości i słabości charakteru. Usta szerokie, o niekształtnych wargach i małe, stale otwarte, są właściwością ludzi ograniczonych. Silnie zaciśnięte usta charakteryzują natury energiczne, dyskretne i zgorzkniałe.

Siekacze, przebłyskujące nawet przy ustach zamkniętych, świadczą o sprycie i bezwzględnej złośliwości, stanowiącej broń w walce z życiem. Takiemi ustami odznaczają się t. zw. typy mefistofeloskie. Usta o niezdecydowanej linji, zmieniającej się stosownie do upodobania, świadczą o chwiejności i kobiecym, niezdecydowanym charakterze, ulegającym wpływom ubocznym. Cienka warga górna i silnie rozwinięta warga dolna ujawniają wrażliwość, lubieżną zmysłowość i interesowność. Prosto nakreślone usta bez wybitnych łuków zdradzają skąpstwo. Górna warga, wystająca nieznacznie ponad dolną, jest cechą ludzi dobrych i wrażliwych na niedolę ludzką. Brak proporcji między górną a dolną wargą ujawnia zawsze skonałości wybitnie ujemne. Dolna warga wystająca, widoczna zwłaszcza z profilu, znamionuje podejrzliwość i złośliwe usposobienie, jakoteż skłonność do plotek. Wystająca dolna warga w połączeniu z wystawaniem szczęki dolnej ujawnia skłonność do życia i silny upór.



Białe zęby, wybitnie szerokie, posiadają ludzie o złem usposobieniu. Charaktery dodatnie, wrażliwe i skłonne do szlachetnych odruchów, posiadają zazwyczaj żółtawe, podłużne i mocne zęby. Rzecz dziwna, że ludzie naogół bardzo wrażliwi zachowują się u dentysty bardzo cierpliwie i słabo reagują na zabiegi, podczas gdy charaktery silne i pozornie niewzruszone są dla dentystów najnieznośniejszym rodzajem pacjentów. Natury pochopne do wybuchów, gwałtowne i łatwo się wzruszające posiadają zazwyczaj zęby białe, wpadające w ton siny, małe podłużne, szpiczasto uformowane. Piękne uzębienie, oddzielone równemi odstępami, dowodzi zdrowego organizmu, równocześnie jednak wykazuje mało delikatności i subtelności, jakoteż skłonność do perwersji. Zęby podwójne spotyka się u inteligencji mało rozwiniętej, małe, ciasno ustawione zęby są typową oznaką brzydkich, niskich charakterów. Ludzie wierni i obowiązkowi posiadają kły wydłużone i szpiczaste. Bigoci i ludze skłonni do mistycyzmu posiadają zęby sieczne znacznie większe od zębów pozostałych. Zęby górne, wystające bardzo silnie ponad zęby dolne, wskazują na pobożność, objawiającą się zewnętrznie.



Scena z aktu I-go. Gabinet ministrów stawia królowi ultimatum.

FESTIWAL TEATRU POLSKIEGO

„Wielki kram” Bernarda Shaw’a.

Teatr Polski, wierny w ciągu swej szesnastoletniej działalności jednemu tylko hasłu: „dzieła sztuki w najdoskonalszej formie artystycznej”, powziął szczytną inicjatywę uczczenia twórcy sceny narodowej Wojciecha Bogusławskiego (1760 — 1829) — w drodze urządzenia specjalnego festivalu, który trwać będzie od 27 czerwca do 28 lipca r. b. i na który program mają się złożyć takie arcydzieła dramatyczne, jak „Śluby panieńskie” — Fredry, „Bolesław Śmiały” — Wyspiańskiego, „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale” — Bogusławskiego i wreszcie „Wielki Kram” — najnowszy utwór Bernarda Shawa.

Festival został zainaugurowany uroczystem wystawieniem komedji Shawa, niegranej dotąd na żadnej scenie.

Sztuki tej nie zna jeszcze nawet Anglja, z której wywodzi się autor, znany na całym świecie, ceniony powieściopisarz i dramaturg. Sztukę tę udostępnił dla polskiej sceny p. Florjan Sobeniowski, który przetłomaczył „Wielki Kram” na język polski i dzięki osobistym stosunkom z autorem uzyskał odeń zgodę na wystawienie jej w Polsce.

Temat sztuki ukazuje nam kręte ścieżki polityki Rządu, pozostającego pod silnym wpływem partji i odsłania tarcia, jakie zachodzą między parlamentem a Koroną. Jest to sztuka ściśle związana z obecnie wytworzoną sytuacją polityczną w Anglji, pozostającej jak wiadomo pod wpływem zwycięstwa w wyborach partji Mac Donalda.

W ujęciu tego niezwykłego tematu nie szczędzi autor ironji i ciętego dowcipu, obok bardzo ciekawych filozoficznych i politycznych uwag, ujętych przeważnie w formie djalogów. Akt I i III dają nam próbę utarczek rządu z królem Magnusem. Król ten, subtelnie wyzyskując swoją wyższość intelektualną, odnosi zwycięstwo nad ciałem zbiorowem gabinetu parlamentarnego, który nie ma określonych dążeń, podczas gdy monarcha jest wyrazicielem troski o byt i przyszłość państwa, jednostką, zdającą sobie sprawę, z odpowiedzialności, jaką nakłada na dynastję korona. Jaskrawo autor przedstawia przeżycie się parlamentaryzmu, wskazując na udział w rządach ludzi, którzy zupełnie do tej roli nie dorośli, i rządzą tylko dlatego, że duszna i niemoralna atmosfera polityczna odstręczyła od steru ludzi o wysokim intelekcie i poczuciu uczciwości. Dlatego też w czarnych barwach maluje autor przyszłość swego kraju, a nawet przepowiada niepomyślne horoskopy całej Europie, dotkniętej kryzysem parlamentarnym.

Akt II odsłania nam życie prywatne króla Magnusa, w którem występuje na jaw jego romans z piękną kochanką Oryntją. Djalog króla z pyszniącą się swemi zaletami Oryntją—to interesująca rozprawa pełna dowcipu, wdzięku i paradoksalnych porównań na temat czem jest żona i kochanka i jaka pomiędzy niemi zachodzi różnica. Jakkolwiek akcja nie jest wcale żywa, to jednak błyskotliwe, zaprawione swoistym dowcipem aforyzmy, utrzymują widzów przez cały czas w napiętej uwadze.

W roli tytułowej króla Magnusa wystąpił Junosza Stępowski, który swoją finezyjną grą stworzył postać klasyczną, jaskrawo odbijającą od „demokratycznych” manier, po mistrzowsku oddanych przez Bogusława Samborskiego w roli ministra Przemysłu i Handlu Boanergesa. Świetną jak zwykle odtwórczynią znalazła rola kochanki Oryntji w obsadzie Przybyłko-Potockiej. Z dalszych postaci kobiecych należy wymienić p. Helenę Sulimę w roli królowej Lucyny, p. Ewę Kuninę, w roli Lysistraty — elektromistrzyni generalnej i p. Zofję Modrzewską w roli Amandy-poczmistrzyni generalnej, oraz Eugenję Drabikówną w krótkiej roli Alicji córki królewskiej.

W rolach męskich występowali jako ministrowie Ludwik Fritsche, Juljan Krzewiński, Henryk Małkowski, Kazimierz Szubert i Bogusław Samborski, pod przewodnictwem Gustawa Budzyńskiego w roli prezesa Rady Ministrów, stwarzając całość bez zarzutu.

Mniej udatniej natomiast wypadła rola ambasadora St. Zjednoczonych, kreowana przez Fr. Dominiaka.

M. J.

DZIEJE DRZEWA

Był jeszcze młody. Liczył dopiero pięćset lat. Co wiosna stawał w złocistej łunie młodych listków. Co jesień przybierał dostojną barwę starego bronzu. Wieki mijały dla niego, jak słoneczne dni, lata przelatywały nad nim, jak szybkie ptaki, migały dnie, jak polotne motyle...

Urodzony w sercu dziewiczej puszczy pochwycił szumny i dumny ton jej odwiecznej pieśni, a gdy dawna puszcza poległa pod ludzkim toporem — zachował ten szum królewski w swojej wyniosłej koronie i śpiewał ziemi i niebu o radościach wolnej kniei, niepokalanej złą stopą człowieka.

Jeślibyś stanął pod nim i przymknął oczy — zdawałoby ci się, że szumi nad tobą cała puszcza, dawno zrąbana. A to tylko głos umarłej puszczy przetrwał w poszumie wiernego drzewa.

Przychodziły ongi w letnie spiekoty do rzeki, która płynęła u jego stóp, żubry - odyńce o krwawych ślepiach i zbałwanionej, czarnej kądzieli, łosie rosochate i kudłate niedźwiedzie, spragnione zimnej kąpieli. Zginęły dawno — przed wiekami — i żubry i niedźwiedzie i łosie... I rzeki już niema. A on przetrwał i szumi. W swojej szumnej pieśni zachował śpiew ogromnej rzeki. Zachował jej wiosenną, wzburzoną, oszalałą pieśń, śród zalanych kwiecistych wybrzeży i jej letnie szemranie ciche, omdlałe. Jeżeli staniesz pod jego koroną i zamkniesz oczy, zda ci się, że to szumi rzeka, której już niema... A to tylko dusza umarłej rzeki trwa i śpiewa w żyjącem drzewie...

*

Przylatywały wiosny, jak ptaki zielone i siadały na jego konarach. Przylatywały jesienie, jak złote ptaki. Widział pięćset wiosen i pięćset jesieni. I pięćset razy biała zima otulała go roziskrzonym w słońcu płaszczem.

Nie obaliły go burze letnie, ani śnieżne wichury, ani szalejące jesienią huragany.

Była w nim radość tysiąca ptasich pokoleń, które przyszły na świat w jego bujnej koronie i w jego zacisznych dziuplach. Radość ta była jednym wielkim śpiewem, w którym pochwała miłości łączyła się z pochwałą gniazda.

Nie pamiętał tych rzesz uskrzydlonych, które w nim poczęły życie, bo drzewo nie ma pamięci. Ale ich wesele, ich pieśń dawno wyśpiewana przetrwały w jego śpiewnym szeleście.

Był w nim ból tysiąca cierpień, krzyk tysiąca mordowanych istnień w oślepiającym blasku słońca i w zimnej poświacie księżyca. Nie pamiętał tych rzesz uskrzydlonych, które w nim skończyły życie, bo drzewo jest samem zapomnieniem... Ale ich ból, ich krzyk dawno przebrzmiały przetrwał w jego jęku żałosnym i szum drzewa czasami płakał.

*

Był w nim głos i ludzkich spraw dawnych i nowych pełnych chwały i pełnych żałości... A choć bujnie żył tylko słońcem i chwilą, radując się po roślinnemu zdrowem krążeniem soków i smakowitą wilgocią gleby, w nieśmiertelnej pieśni jego koronnych liści pozostało coś i z owego poszeptu świętych borów, w których przed tysiącem lat wybujał jego pradziad i z owej radosnej fanfary myśliwskiej, gdy król pod nim spoczywał strudzony łowami, dosłuchując się w jego szepcie echa litewskich dębów, i z owego szaleństwa ostatniej wojny, która powaliła pokotem jego rwących się ku niebu potomków.

Szum drzewa był tą skarbnicą, w którą idący czas rzucał coraz to nowe dni, smutne i promienne. Coraz to nowy dźwięk przybywał do tej odwiecznej pieśni dębu, coraz to nowy ton wzbogacał mowę drzewa...

*

Ale jeden smutek, dawny jak samo drzewo, towarzyszył mu wiernie przez pięćset lat: samotność. Wszystko bowiem dokoła niego mijało. Lasy ginęły i rzeki ginęły...

A gdy pokochał jakieś gniazdo lub jakiś głos ptaszęcy, głos szybko milknął, ptaki leciały za morze lub umierały i nie zostawało po nich nawet wspomnienia, bo drzewo nie umie wspominać...

I tylko jednego miał towarzysza, który, jak on, żył pięćset lat, a może więcej. Był nim wiatr daleki, podróżnik niestrudzony, kochanek obłoków i młodych borów, który w puszczy stawał się nieśmiały i jakgdyby zatrwożony...

Gdy po raz pierwszy pąkami wytrysnęły złociście dębowe gałęzie o jakiejś dawno zapomnianej wiośnie, zagubionej w błękicie czasów, jak we mgle, wiatr, skrzydlaty wędrowiec, ptak nieśmiertelny, igrał z młodemi gałązkami i liśćmi, pieścił wątłą drzewinę, uczył ją pierwszych słów szumu i szeptu... A gdy dąb wybujał ku górze, wicher umiłował jego koronę ponad inne drzewa...

*

I nadszedł wreszcie dzień, gdy zły człowiek, niszczący wszystko co piękne i wszystko co wielkie, zrąbać kazał stary dąb, który mu zacieniał widok na miasto...

To, czego nie śmiały zrobić wieki ani burze, tracące zwykłą odwagę wobec dumnej mocy drzewa, uczynił słaby i tchórzliwy twór, nazywający się panem stworzenia.

Padł ścięty olbrzym na złote posłanie jesiennych traw z szumem śmiertelnym, ostatnim...

*

Kiedy nazajutrz zbudził się dzień, wierny wiatr przyleciał zdaleka i zobaczył obalony dąb. Nie mógł zrozumieć, co się stało.

Wreszcie pojął wszystko i poleciał tam, gdzie jeszcze nie rąbią drzew, by zobaczyć miasto, tam, gdzie jeszcze rosną wolne puszcze, w których wolne wichry mogą śpiewać.

I poniósł z sobą mowę drzewa, które umarło. Poniósł z sobą mowę, w której był szum wyciętych puszcz i śpiew rzeki, której już niema i głos ptaków, które umarły i dusza drzewa, które zrąbano...

Ale wiatr nie umrze nigdy. I dlatego nigdy nie umrze szumiąca dusza drzewa.

Juljan Ejsmond.

TREŚĆ:

S. Figlarowicz: Obronne znaczenie lasów naszych, str. 2. — *Stefan Ruśkiewicz:* Granice leśne (dok.), str. 3. — *Inż. J. J. Karpiński:* Konstatujemy fakty, nie znamy przyczyn, str. 5. — *J. Kloska:* Historja zrzeszeń leśnych w Polsce, str. 8. — *Romuald Kinle:* Zmierzch barci leśnej, str. 11. — *Kornel Makuszyński:* List z Poznania, str. 12. — *Inż. M. J.:* Rozwiązanie umowy z firmą „Century" str. 14. — *H. Holstorp:* Obrazek leśny, str. 15. — Z niwy leśnej, str. 16. — „Echa Łowieckie" — *Inż. W. Szczerbiński:* Cietrzewie. Z miesiąca, str. 20. — Zgon ś. p. Juljana Fałata, str. 28.—*H. Zientarski:* Dziwy natury, str. 28.—Festival Teatru Polskiego, str. 30. — *J. Ejsmond:* Dzieje drzewa, str. 31. — „Dodatek Rolniczy".

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI. Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakłady Graficzne „Nasza Drukarnia", Warszawa, Sienna Nr. 15.